Nr. 42. Warszawa, dnia 15 (3) Października 1892 r. Rok XII.

# PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

**PRENUMERATA „PRAWDY“**
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
**W Warszawie:** miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
**Z przesyłką pocztową** do wszystkich miejs Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2.** k. **50**, rocznie rs. **10**

**Adres: Marszałkowska (róg Żórawiej) Nr. 95.**

**Administracya** otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
**Redaktor** przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
**Rękopisy** drobne nie zwracają się.

**Przedpłatę przyjmują:** Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
**Sprzedaż pojedynczych numerów** po k. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
**Ogłoszenia** wszelkiej treści po kop. **10** za wiersz lub jego miejsce.



## POLITYKA.

### SKUTKI CHOLERY.

Tegoroczna cholera, która ogarnęła prawie całą środkową, wschodnią i zachodnią Europę, nietylko przypomniała się badaczom jako ważne a nierozwiązane dotychczas zagadnienie naukowe, ale stała się pierwszorzędną sprawą polityczną i społeczną. Wzmiankowaliśmy już kilkakrotnie, jak daleco sparaliżowała ona rozmaite przedsięwzięcia wojskowe (manewry itp.), był to wszakże jej wpływ drugorzędny. Nierównie głębszy i donioślejszy wywarła ona w dziedzinie ekonomicznej. Ażeby go sobie uprzytomnić, zwróćmy uwagę na te miejsca, gdzie on objawić się musiał najwyraźniej — np. w Hamburgu. Gdybyśmy nawet obliczyli, ile grasująca tam epidemia wymordowała ludzi, ile kosztowało powstrzymywanie i zapobieganie jej, mielibyśmy zaledwie drobną cząstkę szkód, jakie wyrządziła. Zważmy bowiem, że przez parę miesięcy jeden z największych portów europejskich był zamknięty dla statków przybywających i odpływających; że skutkiem tego olbrzymi ruch handlowy musiał ustać; że tysiące ludzi, które w takiem rojowisku mają zajęcie, postradały zarobek; że inne tysiące, które korzystają z niego, jako z wielkiego rynku, również poniosły straty; że inne tysiące, osierocone przez śmierć ojców, mężów, braci, synów, wpadły w nędzę — uprzytomnijmy sobie to wszystko, a zrozumiemy, jaką klęską ekonomiczną stała się tam cholera. Dla biednych rodzin po zmarłych na nią zebrano drogą składek przeszło 2 miliony marek — suma ta nie wystarczy wszakże na obdzielenie nawet najbardziej potrzebujących.

Rzeczywiście Hamburg zarówno ze względu na swoje znaczenie handlowe, jako też ze względu na złośliwość panującej tam epidemii, przedstawia najwyższy stopień jej szkód, ale w mniejszej mierze wystąpiły one wszędzie, chociaż nie dają się ująć ani w ścisłe cyfry, ani w dokładne spostrzeżenia. Obserwacyi zdaleka wydaje się, że to niewiele znaczy, gdy w jakiemś miasteczku zmarło w ciągu paru miesięcy kilkadziesiąt osób. Ale pamiętajmy, że oprócz rodzin, które na tem ucierpiały, wszyscy ludzie pędzili życie z energią osłabioną strachem, że handlujący nie mieli żadnego zbytu dla jednych produktów, a ograniczony dla innych, że nie mogli ich swobodnie sprowadzać, że rzemieślnikom uszczupliły się obstalunki, że wyrobnicy nie znajdowali dość pracy, że ludność okoliczna, utrzymująca stałe stosunki z miasteczkiem, stroniła od niego dobrowolnie lub nie była dopuszczana itd. Wniknąwszy myślą w te powikłania życiowe, dojdziemy do wniosku, że nie ci tylko dotknięci zostali cholerą, którzy na nią chorowali lub umarli, ale mniej lub więcej wszyscy. A dokonało się to nie w jednym kraju lub mieście, lecz na rozległym obszarze większej części Europy.

Dotąd epidemia prawie nigdzie nie wygasła, więc jeszcze społeczeństwa zatrudnione są wyłącznie pokonywaniem jej. Dopiero gdy to widmo zniknie i pozostaną tylko jego spustoszenia — zajmą one myśl ogółu. Po zejściu tedy z porządku dziennego kwestyi cholerycznej, jako medyczno-sanitarnej, wejdzie nań kwestya choleryczna jako społeczna, a przedewszystkiem ekonomiczna. Zwłaszcza zaś państwa, które, jak Niemcy, zażądać mają większych ofiar podatkowych na cele wojskowe, znajdą się wobec kłopotu niełatwego do usunięcia. Skąd wydobyć 100 milionów marek, kiedy cholera ściągnęła haracz jeszcze większy? Może nawet w tym wypadku kryje się zadziwiająca wszystkich tajemniczość rządu niemieckiego co do zamierzonych przezeń wymagań podwyżki budżetu armii i wahania się pogłosek w granicach bardzo szerokich. Stąd zapewne wypłynęła skromność tych wymagań w Austryi i Francyi. Bo nie należy przytem zapominać, że nic a nic nie ręczy, iż mrozy zimowe uduszą epidemię i nie zjawi się ona na wiosnę jeszcze groźniejsza, a w każdym razie niszcząca. Gotowiśmy w domysłach posunąć się aż do przypuszczenia, że niezwykła o tej porze martwota w życiu politycznem Europy ma swe źródło w cholerze.

I oto małe, ledwie w mikroskopach widzialne, najniższy szczebel tworów organicznych zajmujące żyjątka stają się sprawcami wielkich zdarzeń i przyczynami wielkich skutków: trzymają cały świat w trwodze, targają i przecinają jego stosunki, powstrzymują prawidłowy bieg spraw ludzkich, przekreślają plany, paraliżują przedsięwzięcia i panów stworzenia, którzy ujarzmili potęgi natury, skazują na bezsilne i lękliwe wyczekiwanie swoich strasznych wyroków. Szczególna ironia losu! Dopóki nauka nie odkryła tych drobin, ludzkość sądziła przynajmniej, że ją chłosta jakaś wyższa siła; dziś wie, że drży przed istotami, których tysiące zmieścić się mogą w kropli wody. Zapomnijmy o naszej dumie!

### HRABIA TAAFFE I JEGO WSPÓŁPRACOWNICY.

Gdyby zdolność ministrów mierzyć według lat ich służby, hr. Taaffe miałby prawo do przydomka „genialnego,“ bo od czasów Metternicha żaden jeszcze minister austryacki nie utrzymał się tak długo na stanowisku. Wszyscy jego poprzednicy w erze konstytucyjnej naprózno szukali programu politycznego, stosownego dla wielojęzycznej monarchii i dlatego właśnie wszyscy po krótkich rządach upadli; hr. Taaffe jako cały program powiedział sobie: „byle dalej!“ i pozostał u steru. Wszystko, co się za jego rządów w Austryi dzieje, jest tylko wynikiem przypadku, a gdyby kto zapytał prezesa gabinetu, jak on wyobraża sobie Austryę za lat piętnaście, otrzymałby prawdopodobnie odpowiedź, że tak samo, jak teraz i tak samo, jak lat piętnaście wstecz. Mimo tę lekkomyślność i brak wszelkiej przewodniej myśli, ludzie skłonni do uginania się przed powodzeniem nie na żarty głoszą wielkie tryumfy hr. Taaf-

fego. Przypatrzmy się naprzód tym powodzeniom.

Obejmując rządy w Austryi, zapowiedział on erę pojednania ludów na podstawie równych praw i równych obowiązków, przyczem rząd stać miał zawsze „po nad stronnictwami.“ Stworzywszy tak zwaną „żelazną obręcz“ dawniejszej prawicy, złożoną ze wszystkich reakcyjnych żywiołów Izby, miał prezes gabinetu do rozporządzenia chór śpiewający wiecznie jego chwałę i opiewający jego zasługi wobec ludów słowiańskich, dla których w rzeczywistości nic a nic nie zrobił. Pod osłoną tej większości wprowadzał on ustawodawstwo austryackie na tory coraz bardziej wsteczne, tworzył na kolanie pisane prawa wyjątkowe, w których jeden paragraf sprzeciwiał się drugiemu i demoralizował parlament, rozdzielając na wsze strony różnego rodzaju i różnej formy gratyfikacye, pomiędzy wiernych sobie posłów. Odsunięci od steru liberalni niemcy wypowiedzieli mu walkę na noże, nie, jak głosili, z powodu forytowania słowian, bo tego w rzeczywistości nie było, ale z zazdrości, że dla nich ze stołu ministeryalnego żadne nie spadały okruchy. Z drugiej strony prawdziwi patryoci czescy, słoweńscy itd., widząc, że cała za słowianofilską okrzyczana polityka rządu kończy się na łaskach dla poszczególnych osób i dopomaga tylko wszelakiej reakcyi, uderzyli na Taaffego silniej jeszcze i skuteczniej od pseudoliberałów niemieckich i wytworzyli cały szereg grup radykalnych, walczących z reakcyą. Kiedy prąd opozycyjny rozlał się już szerokiem korytem i — w Czechach mianowicie — doprowadził do zupełnego rozbicia stronnictwa rządowego, hr. Taaffe w lot zmienił kierunek, a raczej firmę kierunku, pozbył się z gabinetu jedynego rzeczywistego przedstawiciela słowiańszczyzny, Dunajewskiego, zbliżył się do niemców i rozpoczął wraz z nimi systematyczne i jawne prześladowanie czechów. Powodzenie zatem kilkunastoletniej jego polityki tak się przedstawia: przed objęciem przez niego rządów zadowolone było tylko stronnictwo liberałów niemieckich, w opozycyi zaś stały wszystkie grupy słowiańskie; dziś rzecz ma się tak samo, z tą tylko różnicą, że serwilistyczne kierownictwo Koła polskiego dopomaga na razie jeszcze rządowi do kręcenia bicza na własny naród i że rząd znów opiera się na lewicy niemieckiej o tyle dziś gorszej, iż porzuciła nawet pozory liberalizmu. W Czechach, na Morawach, Szląsku i Bukowinie „era pojednania“ doprowadziła ludność literalnie do walki na noże, do tego, że gdziekolwiek zejdą się dwaj reprezentanci różnych szczepów, żandarm jawić się musi jako trzeci, jeżeli spotkanie nie ma się skończyć bójką. Hr. Taaffe jednak patrzy na to wszystko obojętnie, przygotowany w każdej chwili do nowej zmiany kierunku; jego jedynym bowiem celem jest mieć zawsze do rozporządzenia byle jaką większość, dziś taką, jutro inną, większość, która dopomaga do odgrywania komedyi, zwanej rządem konstytucyjnym i uchwala wszystko, co w przeciwnym razie musiałby rząd uczynić bez uchwały. Byle dalej!

Hr. Taaffe liczy dziś lat 62, a dla tych, którzy go nie widzieli, dodaję, że ma lśniąco czarne włosy, takiż wąs bez przymieszki chociażby jednego siwego włoska, twarz karmazynowo-czerwoną, mocno pooraną i nos fioletowy, jak mówią — dobrze zasłużony. Wychowany razem z cesarzem, posiada u niego wpływ nieograniczony. Nie bierze żadnej sprawy na seryo i dlatego nigdy się też nie zapala. Pozbawiony szerszego widnokręgu politycznego i społecznego, nie ma innej ambicyi, jak trwałość swego gabinetu, a trwałość tę okupuje wszelką ceną. Zresztą od tego są namiestnicy, żeby z wyborów znalazła się zawsze większość dla rządu. Najbardziej politycznie zbliżonym jest prezes gabinetu jeszcze do zachowawczo-klerykalnej grupy hr. Hohenwarta, grupa ks. Lichtensteina jest mu już za skrajną w kierunku klerykalnym. Wogóle uważam go za uosobienie miernoty w każdym względzie, to też rządy jego zaciężyły tą miernotą strasznie nad Austryą i sprowadziły zabagnienie na każdem polu. Wszelkie żale i skargi posłów, którzy mają jeszcze chęć żalić się i skarżyć, zbywa pan minister dowcipami, które jednają mu wielką popularność u wiedeńskiej gawiedzi, jak wogóle mowa służy mu nie już do ukrycia myśli, ale do ukrycia bezmyślności, która z góry idąc, ogarnia całe państwo.

Jako zaletę długich rządów hr. Taaffego przytoczyć z drugiej strony wypada możność przeprowadzenia w parlamencie ustaw, wymagających dłuższej dyskusyi, a których dawniejsze krotkotrwało gabinety nigdy do końca doprowadzić nie mogły. Niestety, z większej części tych ustaw wieje duch skrajnie reakcyjny. Jako osobistą zaś zaletę prezesa gabinetu, wymieniam wielką prawość i nieskazitelność w rzeczach finansowych.

Z pomiędzy współpracowników hr. Taaffego najsympatyczniejszą postacią jest minister sprawiedliwości, hr. Schönborn, dawniej namiestnik cesarski w Brnie morawskiem. Od stóp do głowy arystokrata i klerykał, posiada jednak taką prawość charakteru, że jako minister, jest w istocie idealnie sprawiedliwym, pełnym poszanowania dla konstytucyi a nawet dla najdrobniejszej ustawy. W zakresie swego działania jest on jakoby wzorowym sędzią, u którego wobec prawa milczą wszelkie względy polityczne, dlatego też każde z kolei stronnictwo miało już nieraz żal do niego, a każde i zawsze niesłusznie. Inaczej ma się rzecz w sprawach ściśle politycznych. Hr. Taaffe, jak wiadomo, stworzył sobie gabinet, który jest wiernem odzwierciedleniem parlamentu i w którym reprezentowane są wszystkie prądy, przy głosowaniach więc w gabinecie nad kwestyami politycznemi hr. Schönborn wyobraża zawsze kierunek feodalno-klerykalny. Minister sprawiedliwości liczy lat 46 i wygląda na wygłodzonego djurnistę.

Wiernym towarzyszem prezesa gabinetu jest minister oświaty, dr. Gautsch, jeden z ludzi przez hr. Taaffego „wynalezionych.“ Z powołania pedagog, a z zamiłowania „fortencer.“ Z tych dwóch okoliczności składa się jego karyera ministeryalna. Mając lat niespełna trzydzieści, dostał się dzięki wpływom kobiecym na posadę dyrektora szlacheckiego zakładu wychowawczego „Teresianum.“ Tu również znajdował się — upośledzony trochę na umyśle — syn hr. Taaffego, usilując bezskutecznie zgłębić tajniki nauki gimnazyalnej. Dr. Gautsch zajął się nim tak skutecznie, że młody hrabia zdał na czas egzamin dojrzałości i już bez dalszych przeszkód kontynuować może kształcenie się na ministra. Hr. Taaffe ocenił tę ciężką pracę, jak należało i powołał dyrektora na urząd ministra oświaty. Dr. Gautsch reprezentuje w gabinecie kierunek niemiecki i jego to rozporządzenia szkolne najbardziej czechów rozgoryczyły. Wybitną cechą jego rządów w szkolnictwie jest systematyczne wypieranie uboższej młodzieży z gimnazyów za pomocą wysokich opłat szkolnych, przyczem, co prawda, ma on tę zasługę, że stara się bardzo o rozwój szkół fachowych. Sprawy uniwersyteckie prowadzi zupełnie samodzielnie referent dr. Rittner, były profesor wszechnicy lwowskiej. Pan Gautsch mimo że — jak powiedziałem — uważają go za stronnika lewicy niemieckiej, niema w rzeczywistości żadnego politycznego kierunku i jest tylko maryonetą salonową, powolną na każde skinienie dworu. Zresztą jest to prawdziwie „wielki człowiek do małych interesów,“ który wielkie braki austryackiego szkolnictwa pokrywa coraz to innymi plastrami;

---

21)

ARNE GARBORG.

# ZNUŻONE DUSZE.

(Przekład z upoważnienia autora).

## XXVIII.

(Baerum, lipiec 1888).

Przebywam tu na wsi w towarzystwie kilku bandytów prasy i nudzę się.

Przed obiadem pjolter i absynt. Po obiedzie leżę napół pijany, bujam się w hamaku i czytam dekadentów.

Trunki wyjdą za trzy dni. Żaden bowiem z nas nie ma pieniędzy, a ja tylko posiadam kredyt, którego dobrze strzedz muszę. Kilkudniowa pauza na dobre mi pójdzie. Ta wieczna wilgoć jest nieznośna.

* *
*

(Poniedziałek rano).

Niedziela jest tu dniem najgorszym: wczoraj cały nasz dom pełen był bandytów. Prawie wszystko — artyści; nadto dwóch dziennikarzy i jeden literat.

Ten ostatni był ze wszystkich najnieznośniejszy — beznadziejny żółtodziób Rygg. Chciał sobie u mnie pożyczyć pięć koron, których nie posiadałem i zabawiał mnie opowiadaniem o swoich kłopotach z nakładcami.

— Tu życie dla takich jak ja ludzi jest niemożliwe; tu istnieją tylko dwie klasy: chłopi i dewoci. A nadto takie wstrętne kobiety itp. Chłopomania musi zniknąć; to rzecz jasna; już przejadł się nam ten dyalekt chłopski i wszystkie podobne facecye. Lecz cóż u licha *my* zrobić możemy z trzema, czterema miastami, w których razem mieszka może dwadzieścia osób, zajmujących się literaturą? itp.

Właściwie zdawało mi się, że jest rzeczą nader obojętną, czy tacy jak on ludzie istnieją lub nie; nie miałem jednak chęci podzielenia się z nim tym poglądem.

— Nie; musimy przenieść się do Danii — mówił. Musimy zostać europejczykami. Musimy wprosić się do Danii, żebrać, łasić się, póki nas nie przyjmie; kłamać trochę — grzecznie, lizać łapy wszystkich mądrali tamtejszych... niema dla nas innego punktu wyjścia, widzi pan! Jeżeli wogóle ma być mowa o jakiejś nowoczesnej literaturze norweskiej, to *musimy* posiąść Danię itd.

— Ha, Boże kochany — kto panu przeszkadza — odparłem. Równie to patryotycznie, jak i... użyteczne... dla pana naturalnie... Można panu dolać?

— Proszę.

I znowu zaczął prawić o nakładcach. Musiałem mu przyrzec artykuł itd.

...Najzupełniej typ gatunkowy. Artyści — to najwstrętniejsza hołota, jaką Pan stworzył. Nie przeczę, posiadają bardzo wiele pięknych przymiotów, ale — ta ich drobiazgowość!

Nie wiem, kto z pośród nich najgorszy: Muzycy są nic nie warci, aktorzy warci mniej jeszcze, zaś autorzy są może najnieznośniejsi... Że ja sam w tym kierunku do niczego nie dojdę, jest nietylko wynikiem braku energii, ale i wynikiem zbyt wczesnego zapoznania się z tym gatunkiem ludzi. Kto wie, czy i ja nie byłbym takim, gdybym był zrobił parę książek więcej?

Tu istnieje tylko „ja,“ „ja,“ „ja.“ „Moja“ książka, „mój“ nakładca; jak wysokie jest honoraryum, jak wielki nakład. Ilekrotnie któregokolwiek z nich poznałem bliżej, widziałem, że w najwewnętrzniejszem jego wnętrzu siedział zawsze mały, żółcią plujący karzełek, a obok tego — pies, który przeistaczał się poprostu na machają-

i plasterkami, a przytem przywłaszcza sobie prawo traktowania najwybitniejszych profesorów uniwersyteckich, jakby swoich podwładnych. Wobec coraz natarczywiej występujących roszczeń klerykałów do zawładnięcia szkołą ludową, umiał on zachować postawę neutralną. Ilekroć dla utrzymania się w łaskach liberałów wybąknie parę słów w obronie szkoły świeckiej, tylekroć też dla przebłagania klerykałów deklamuje długie i bałamutne tyrady o wpływie religii na wychowanie.

Minister bez teki, a raczej minister dla Galicyi, Filip Zaleski, był bardzo dzielnym namiestnikiem, a jest bardzo złym ministrem. Jest to człowiek prawy i nadzwyczajnie, jako urzędnik administracyjny, zdolny, natomiast polityk tępy i bez żadnej samodzielności. Prześladowany bezustannie przez intrygi koteryi arystokratycznej forytującej dynastyę Badenich, ustąpić wreszcie musiał z posady namiestnika w Galicyi, a że nie było na razie innej — przyjąć posadę ministra bez teki. Jako urzędnik z powołania, zanadto wiele miał dla istniejących ustaw szacunku, ażeby utrzymać się na zawisłej od arystokracyi posadzie namiestnika, hr. Badeni bawiący się w kresowego wojewodę, dla którego żadne zgoła nie istnieją ustawy, był i jest namiestnikiem zupełnie w guście „familii.“ W ten sposób wbrew woli swojej wyparty na stanowisko ministra, Zaleski nie odgrywa tu żadnej roli, bo nie reprezentując żadnego politycznego kierunku, ogranicza się na wyrabianiu P. T. rodakom rozmaitych synekur i odznaczeń. Jako minister spraw wewnętrznych, znający tajniki służby administracyjnej, byłby z pewnością bardzo użytecznym, na wysoce politycznem stanowisko ministra dla Galicyi, nie posiada jednak żadnego wpływu i o to nawet się nie kusi.

Minister skarbu, dr. Steinbach, podobnie jak Zaleski, ujrzał się nagle wyrzuconym z właściwego sobie zakresu działania. Zanim został ministrem, był on szefem wydziału w ministerstwie sprawiedliwości, znakomitym kodyfikatorem i uchodził za pierwszorzędną powagę naukową w swoim zawodzie. Nagle hr. Taaffe postanowił z dnia na dzień zmianę kierunku politycznego i musiał w tym celu pozbyć się Dunajewskiego z gabinetu, żeby go natychmiast kim innym zastąpić. Gdyby bowiem posada po Dunajewskim została wolną chociażby dni kilka, w lot obudziłaby się pożądliwość stronnictw parlamentarnych, a liberaliści mianowicie żądali by byli jej dla siebie, niejako dla przypieczętowania nowo zawartego z rządem przymierza. Skok od Dunajewskiego do Plenera wydał się jednak nawet Taaffemu zanadto hazardownym, dlatego też postanowił wraz z dymisyą poprzednika ogłosić nominacyę następcy i wybrać go z szeregów urzędniczych. W ten sposób dr. Steinbach wyrwany został z użytecznej czynności i postawiony nagle na czele instytucyi, o której ledwie miał pojęcie. Nadludzka prawie pracowitość nowego ministra wyszła jednak zwycięzko z tej próby; po dwóch latach służby nietylko opanował zupełnie ogromne pole swego ministerstwa, ale w wielu sprawach (np. regulacya waluty i projekt reformy podatkowej) rozwinął czynność pełną inicyatywy i samodzielności. Jako charakter, stanowi dr. Steinbach obok hr. Schönborna prawdziwą ozdobę gabinetu. W wysokim stopniu prawy, skromny, sprawiedliwy i dla każdego dostępny, nie ma on nieprzyjaciół z żadnej strony Izby.

Minister handlu, margrabia Bacquehem, jest to skoligacone z rodziną Taaffe „gogątko“ arystokratyczne, które więcej znacznie troszczy się o powodzenie każdej nowej operetki, aniżeli o cały handel austryacki. Jest to wielkie zero, nadużywane przez całą falangę zarówno arystokratycznych, jak mieszczańskich spekulantów z wielką szkodą dla monarchii. Osobiście człowiek miły, ludzki i salonowo ogładzony, na mistrza ceremonii nadawałby się wybornie—dlatego zrobiono go ministrem handlu. Zresztą „God made him, and therefore let him pass for a man...“

Minister rolnictwa, hr. Falkenhayn, najstarszy wiekiem i najdawniejszy towarzysz Taaffego, reprezentuje w gabinecie dążenia dawniejszej prawicy i dlatego bezustannie przez liberałów bywa szarpany. Jest to czystej wody zachowawca bez żadnych zresztą osobistych zdolności. Taaffe trzyma go jako ostatnią — słabą co prawda — nić, łączącą go z stronnictwem feodalnem, zwanem tu „die Partei der Kavaliere.“ Najmniej troszczy się hr. Falkenhayn o rolnictwo, z wielką zapalczywością natomiast broni rok-rocznie w Izbie zapomogi dla wyścigów konnych. Dodam jeszcze, że on jeden z całego gabinetu jawnie oświadczył się przeciwko świeckim szkołom ludowym.

Pozostaje jeszcze minister bez teki hr. Khuenburg, powołany do gabinetu dla dopilnowania, żeby rząd dotrzymał układu z liberalną lewicą. O tym ministrze mniej jeszcze można powiedzieć, niż o Bacquehemie. Dość będzie zaznaczyć, że mimo wysokiego rodu, a więc najlepszej w Austryi kwalifikacyi, po trzydziestu latach służby urzędniczej ledwie doszedł do rangi radcy sądowego. Pan Plener zażądał powołania go do gabinetu z jawnie wytkniętym i wypowiedzianym celem, aby odgrywał tam rolę agenta lewicy i donosił swemu stronnictwu o wszystkiem, co się w łonie rządu dzieje. W radzie ministeryalnej, zarówno jak na posiedzeniach klubowych przemawia hr. Khuenburg z wypracowaniem pana Plenera w ręku — jest to wręcz parodya ministra, jakby wyjęta z operetki.

Hr. Taaffe wynalazł — jak już wspomniałem — niedawno temu teoryę o analogii pomiędzy składem parlamentu a składem gabinetu i otwarcie mówi o większości i mniejszości w rządzie. Według stronnictw zatem grupuje się gabinet austryacki tak: grupa feodalno-klerykalna: Schönborn, Falkenhayn, grupa środka: (tj. bezprogramowa) Taaffe, Zaleski i Bacquehem, grupa liberalna (!): Gautsch, i Steinbach i Khuenburg. Minister obrony krajowej, generał Welsersheimb, troszczy się wyłącznie o sprawy wojskowe i dlatego nie wchodzi w rachubę.

Czeskie dążenia po usunięciu d-ra Pražaka nie mają w radzie ministeryalnej przedstawiciela.

*Nie-Poseł.*

---

## TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Naprzód telegraf rozsyła doniesienia o postępach cholery, więc i my w naszej kronice dajemy jej miejsce pierwsze. A więc zjawiła się w różnych miejscowościach Szlezwigu, Siedmiogrodu, oraz na południu Francyi. Jak widzimy, ani myśli uciekać przed zimą i może chce się z nią zmierzyć. Kordony, zakazy większych skupień ludności, środki sanitarne, szpitale, baraki, karbol, sublimat, wapno — oto co dziś głównie zaprząta publiczność i organy państwowe. Od czasu do czasu wszakże zdarzają się drobne wypadki, które nie należą do dziejów cholery w ścisłem, lekarskiem znaczeniu, chociaż są niemniej zagadkowe od przecinków Kocha. Tak np. nie wiadomo, czego chciał serbski pandur (policyant), który z odległości 2,000 metrów strzelał w stronę przejeżdżającego Pasicza, przywódcy radykałów. Zabić go z takiego oddalenia nie myślał, zwłaszcza że po wystrzale towarzyszył Pasiczowi na koniu aż do biura policyi. Mianowana została komisya do przeprowadzenia śledztwa, zamach przeto pandura nie musiał być tak niewinny.

---

cy ogon, skoro tylko zwęszył dziennikarza.

* * *

Gorszymi jeszcze od artystów są dziennikarze, te płytkie promy, które naładowane ciekawością i zapoznaną genialnością, pływają po wszystkich powierzchniach. Lecz najgorszy gatunek — to mężowie poważni.

Taki połowicznie wykształcony facet, liberał, propagator moralności, itp. odwiedził nas, tj. mnie i moich bandytów, dzisiaj. Właściwie usiłował natchnąć nas do napisania artykułu. „Dobro ojczyzny“ zdawało mu się zagrożonem. Pił wodę selcerską i bredził masę najokropniejszych rzeczy, nie rozgniewał mnie jednak. Odpowiadałem: — nie przeczę — i zająłem stanowisko na wysokości wielu stopni nad poziomem.

Zresztą, głupio zrobiłem. Trzeba go było zasypać. Oto rodzaj, który obecnie nad nami panuje — teologowie, seminarzyści, „idealiści.“ Jesteśmy plemieniem idealistów, ciągle chodzimy tylko i przemyśliwamy nad dobrem bliźnich naszych, tj. jesteśmy prowincyonalistami, muszącymi widzieć, co sąsiad spożywa na obiad.

* * *

Artyści są jak kobiety. Jeżeli dwaj z pomiędzy nich są przyjaciołmi, to przyjaźń ich pochodzi stąd, że obaj jakiegoś trzeciego nienawidzą więcej jeszcze, aniżeli wzajemnie siebie. A ten trzeci jest zawsze szczęśliwym rywalem.

...Właściwie ludzie najlepiej prezentują się z tyłu; zauważam to coraz częściej. Najpiękniejszym zwrotem naszej mowy jest:

„A więc bądź mi zdrów!“

„Sztuka,“ „sztuka“ — czemże jest ostatecznie ta sztuka?

Jeden przysmaczek więcej dla tych, którzy mają apetyt i jedno szyderstwo więcej dla tych, których życie znużyło. Michał Anioł, Beethoven, Dante — są bardzo wielcy. Lecz żaden z nich nie ma w pogotowiu pomocy dla duszy, która jest w potrzebie.

Tak mi się już sprzykrzyło to gadanie o sztuce. A moje własne „krytyki artystyczne...“ pięknie muszą one drażnić powonienie boże. Chwała Bogu, pojutrze przyjeżdża dr. Kwaalle (wraca z podróży po Niemczech); na lato zamieszka w gospodzie chłopskiej, w pobliżu.

* * *

— A nauka? — Doskonały drogowskaz w rzeczach obojętnych; najformalniejszy Doktór Bezpomocny, kiedy idzie niegładko.

— A miłość? — Nasza najboleśniejsza choroba. A małżeństwo? — Kuracya — gorsza jeszcze od samej choroby. — A wszystko, wszystko, wszystko?

Niepojęta, że niektórzy ludzie umieją chodzić z tak poważnie zafrasowanemi minami.

* * *

Zajmujący to facci ci najnowsi francuzi, których wziąłem z sobą; przedewszystkiem Huysmans; ten jest *fin.* I to co się zowie *fin.* I Bourgeta lubię; w swoich *Essays* daje bardzo zręczną *philosophie du pessimisme*, którą drażnię Jonatana, nadto odpowiada mi ze względu na swoje sympatye religijne. Dziwnym jest ten Hennique, który z najzupełniejszą powagą propaguje spirytyzm.

*Fin de sciele.* Dziwne czasy! Świat znajduje się znowu na punkcie jakiegoś przewrotu. Im więcej zbieramy wiadomości, tem bardziej przekonywamy się, że nic wiedzieć nie możemy; jedyne, co nam pozostaje, jest: uznać tę prawdę i szukać punktów wyjścia gdzieindziej. Dusza nasza ma jednak głębsze potrzeby, aniżeli — „profesorskie,“ a „wiara,“ owa wielka ufność, wielkie podstawowe przekonanie, przeko-

Cesarz niemiecki przybył do Wiednia, skąd razem z monarchą austryackim ma się udać na polowanie. Gazety — jak zwykle — przypisują tym odwiedzinom cel polityczny, w który zresztą możnaby uwierzyć, gdyby Wilhelm II nie lubiał tak namiętnie podróży, przyjęć, zgromadzeń ludu na ulicach, okrzyków itp. przyjemności. Trudno zatem zgadnąć, czy wycieczka do Wiednia podjęta została dla rozrywki, czy dla spraw ważnych. Nieobecność przy cesarzu kanclerza lub innego ministra niczego nie dowodzi, gdyż on, jak zapewnił, chce być samodzielnym, zwłaszcza w sprawach zewnętrznych. W braku innych objawów charakterystycznych dzienniki rozważają powody obdarowania wysokim orderem hr. Taaffego, którego cesarz niemiecki dotychczas pomijał. Miałażby to być nagroda za zwrot prezesa gabinetu austryackiego ku niemcom?

Pułkownik Dodds, głównodowodzący wyprawą francuską przeciwko królowi Dahomeju, donosi swemu rządowi same radosne nowiny. Ciągle bowiem rozbija nieprzyjaciół, zaściela tysiącami trupów pole bitwy, sam tracąc po kilku zaledwie żołnierzy, zdobywa ważne pozycye i gotuje się do stanowczej rozprawy, o której dobrym rezultacie nie wątpi. W każdem sprawozdaniu zaznacza, że dahomejczycy uzbrojeni są karabinami i armatami fabryk niemieckich, które jednak są dziwnie nieszkodliwe, jeżeli tak mało czynią spustoszenia w szeregach francuskich.

Rewolucya w Wenezueli zbliża się ku końcowi, o ile wogóle o jakiemś zakończeniu przewrotów i wybuchów w tego rodzaju państewkach mówić można. Notable wybrali na prezydenta rzeczpospolitej generała Crespo, dotychczasowi zaś ministrowie umknęli na Martynikę.

Na Krecie, w tym nigdy niegasnącym wulkanie rozruchów, zaszły nowe starcia między ludnością a władzami tureckiemi, zwłaszcza zaś gubernatorem wyspy, który pogwałcił statut organiczny. Bunt zapalił się w prowincyi Sfakia i szybko ogarnął cały kraj.

Król włoski polecił ogłosić, ażeby zamiast darów dla niego z powodu srebrnego wesela, przeznaczone na ten cel pieniądze ofiarowano biednym.

---

# LITERATURA I SZTUKA.

## LISTY LONDYŃSKIE.

(A. Tennyson).

Alfred Tennyson, idyliczny lord bogatego mieszczaństwa angielskiego, zeszedł ze sceny życia. Śmierć nastąpiła wskutek przyczyn naturalnych — umarł ze starości. Nie mamy zamiaru wcale poddawać rozbiorowi szczegółowemu wszystkich dzieł jego, a nawet cieszących się większym rozgłosem, gdyż zadanie takie przechodzi zakres jednego artykułu. Samo jego utwory mogłyby poniekąd utworzyć maleńką biblioteczkę, a zresztą jest ón do szpiku kości anglikiem i prawie nigdy nie wybiegał ani myślą, ani uczuciem po za sferę stosunków swojej ojczyzny, której był typowym przedstawicielem za cały okres jej rozwoju. Poprzestaniemy więc raczej na skreśleniu ogólnem stanowiska, jakie zajmował na Parnasie literatury angielskiej zaznaczeniu jego stosunku do czasu, w którym żył i śpiewał. Bo był to piewca w całem tego słowa znaczeniu, piewca szczęścia, zadowolenia, dochodzącego do jaknajskrawszego optymizmu, piewca dobrobytu, zamożności. Nigdy żadna chmurka nie zasępiła rysów jego wiecznie pogodnej, dobrotliwej, uśmiechniętej, zadowolonej z siebie i ze świata muzy, której się wydawało, że się obraca w najlepszym z możliwych światów. A jeśli nawet kiedykolwiek zapłakała — to płaczem smutku przelotnego, który nigdy głębszego śladu na niej nie pozostawił.

Aby wszakże należycie zrozumieć stanowisko lorda Tennysona w literaturze i życiu angielskiem, wypada cofnąć się na chwilkę do przeszłości. Od czasów wielkiej rewolucyi w 1688 roku zamożne i zwolna wydobywające się z mroków historycznych mieszczaństwo angielskie zdobywało jeden po drugim niemal wszystkie ważniejsze posterunki państwowe. Świetny to był dla niego okres, pełen odurzających i upajających zwycięztw na każdem polu. W kraju ogołociło ono władzę królewską z wszelkich przywilejów, arystokracyę zaś stopniowo usuwało od udziału w rządzeniu połączonem królestwem, aż ją nareszcie zepchnęło do znaczenia drugorzędnego czynnika w kierowaniu nawą państwową. Po za krajem—zwycięztwa jeszcze wspanialsze. Zbudowawszy najpotężniejszą w świecie flotę, która była postrachem całej Europy, dokonywało takich cudów za granicami wyspy, że, zaisto, mogły one oszołomić głowę i serce Johna Bulla, któremu wszyscy bogowie sprzyjali i zdawali się tylko po to istnieć, aby przyśpieszyć koronę dzieła — wielkie przeznaczenie panowania nad całym światem od wschodu do zachodu, od północy do południa, od bieguna do bieguna. Były to złote czasy, podczas których pierś zdobywczego i zwycięzkiego mieszczanina brytańskiego wypełniła się bezmiarem energii nieskrępowanej i nieprzezwyciężonej oraz pragnieniem nieskończonem, a uczucie wzlatywało wysoko, tak wysoko, że tylko genialna muza Byrona mogła je zaspokoić romantycznem rozmarzeniem. Pochód tryumfalny wciąż się odbywał, wciąż coraz większe, coraz bardziej upajające trofea przynosił, aż nareszcie zdobył sobie tak rozległe przestrzenie terytoryalne, że w uniesieniu radosnem i dumie bezmiernej wyniosły John Bull mógł rzec mniej szczęśliwym społeczeństwom: w państwie mojem słońce nigdy nie zachodzi — *the sun never sets.* Nie było części świata, w której on nie posiadałby olbrzymich posiadłości, nie było prawie morza, na wyspach którego nie powiewałby dumnie sztandar z wyszytym lub wyrytym lwem. Co prawda, zdarzały się i porażki, wielkie porażki, jak odpadnięcie kolonij amerykańskich, ale były nieznaczną chmurką na wspaniale oświetlonym widnokręgu, osianym nieskończonym szeregiem zdobyczy pierwszorzędnych. Gdy zaś w 1815 roku książę Wellington zdruzgotał wielkiego cesarza w bitwie pod Waterloo, gdy w niwecz obrócił wszystkie prawie jego tryumfy, gdy go wypędził na wyspę św. Heleny i w ten sposób naoścież otworzył sobie wrota europejskie, wówczas John Bull spoczął — na takich laurach, na jakich w dziejach ludzkości żaden chyba naród nie spoczywał. Spoczął — bo miał wszystko, czego mu trzeba było. Od tego czasu datuje się wielka cisza, długa, nieprzerywana cisza w dziejach lwa brytańskiego. Nastąpił okres spokoju, z wielkim talentem opisany przez jedną z najzdolniejszych kobiet angielskich Harriet Martineau w dziele p.t. *History of the Peace* (historya pokoju). Syt sławy, zwycięztw, zdobyczy — wziął się do *businessu.* Usiawszy kraj cały fabrykami, najeżywszy miasta kominami, wyrzucającymi kłęby dymu, począł, jak z paszczy potwora-olbrzyma, wyrzucać wyroby i zalewać, literalnie zalewać nimi wszystkich i wszystko. Gdy rzucił hasło *businessu,* które echem szerokiem rozleciało się po kraju od brzega do brzega, zapragnął spokoju, ciszy, pracy wol-

---

nanie — na śmierć i życie — to rzeczy, których jakiś tom hipotez zastąpić nie zdoła.

Czułem to już oddawna.

XXIX.

Nie, przyjemnością — praktyka moja nie jest, lecz uczę się przy niej bardzo dużo. Człowiek na mojem stanowisku zaiste nie wierzy w frazesy!

I dalej prawić na ulubiony swój temat. (W powieści mojej Kwaale przedstawiać będzie nowoczesnego pesymistę — przeciwstawienie do J. J.).

— Może potrzebą jest ukrywać całą tę zgniliznę pod smołą i za kulisami; lecz — na sumienie — długo to się nie utrzyma. Ludziska pojmują to dobrze, a ilekroć wyjrzy kawałek zepsucia, mówią: „cóż robić, zawiesimy jeszcze kawałek kulisy.“ Wynikiem tego jest oczywiście, że społeczeństwo gnije sobie pocichutku, a kiedy pewnego pięknego dnia konieczność każe zdjąć zasłonę, trzeba będzie szczelnie zatykać nosy, z powodu strasznej woni.

...Niemcy — mówił jeszcze później — nie są tak wstydliwi, jak my; dlatego dość przeczytać gazetę niemiecką, aby przekonać się, jak tam się dzieje — za kulisami. Należy tylko odczytać anonsy — tak jest, anonsy. I widzimy — anonsy propozycyj małżeńskich — z tuzin dziennie, nie licząc zawiadomień biur zajmujących się stręczeniem małżeństw. Już stąd widoczna, że jest tam „something rotten.“ Następnie dalsze rezultaty zepsucia: „Panie znaleźć mogą dyskretną pomoc u...“ dwanaście anonsów dziennie. Wreszcie: dwanaście anonsów — specyalistów takich, jak ja. Oto niby mapa całej sytuacyi.

— Tak jest, jak powiedziałem. Miłość jest najgorszą naszą chorobą.

* * *

— Żona pańska chora?

— Trochę niezdrowa, zawarczał Kwaale.

— Wogóle — słabowita, zdaje mi się?

— Tak.

Twarz jego przybrała szorstki, prawie ponury wyraz.

— Szczęśliwy traf, że męża ma doktora.

— Tja!

— Żona pańska nie należy widocznie do osób, mających zwyczaj skarżenia się... Miałem przyjemność widzieć ją kilkakrotnie, a zawsze wydawała mi się w najlepszym humorze.

Odparł poważnie, ze czcią niemal:

— Jest to wyjątkowo dobry człowiek!

Pauza.

— Dziwna — rzekłem po chwili — mężczyźni żonaci chwalą swoje żony, lecz bardzo często ganią małżeństwo.

— Rozumie się — odpowie. Ludzie są zazwyczaj poczciwi, lecz urządzenia. — (Wzruszenie ramion).

— Czyś pan pewny, że nie zbyt wielką doniosłość przypisujesz urządzeniom? Czy nie sama natura...

— Natura sama przez się dość jest brutalną — prawda! — zawarczał, lecz cóż pomoże skarżenie się na nią? Sęk tkwi w tem, że my, my mądre zwierzęta, ustawicznie obracamy złośliwość natury na najgorsze zło, zamiast obrócić ją na coś względnie bodaj dobrego.

— Miłość jest piękną rzeczą, to pewna—w pewnych warunkach...

— Miłość jest piękna, skoro jest zabroniona, bratku — szczeknął. To jest, jeżeli nie włączona jest w regulamin. Miłość powinnaby być tolerowana przez społeczeństwo — nie mniej i nie więcej — tylko tolerowana. Dozwolona miłość — to nuda. A miłość obowiązkowa — tó brudy. A mi-

nej, wytrwałej, ale pewnej pracy organicznej. Tempo swego wzlotu osłabił, energię ujął w karby zdrowego, mieszczańskiego, trzeźwego rozsądku i — wsypywał do worków złote funty szterlingi.

Byron? Waryat prawdziwy szaleniec, rozpalona głowa, romantyk, prawie półgłówek, fruwa ciągle w obłokach, obieżyświat, wciąż o świecie całym myśli, pragnąłby opasać rozbujałem uczuciem kolisko ziemskie — on nie dla nas! On był dobry kiedyś, za czasów naszej młodości, gdyśmy również wzlatywali wysoko, świat zwyciężali, cudów dokazywali—teraz nam trzeba innego, rozsądniejszego, umiejącego hamować uczucie, spokojnego, łagodnego — słowem, człowieka zrównoważonego i ludzkiego. Taki niech nam nuci słodką melodyę, miłe dźwięki wydobywa z harfy swojej i łagodzi przykrości walki, wolnej i pewnej pracy, pracy organicznej. Takiego mistrza nam dajcie! Chodź, mistrzu!

Tym poetą był właśnie Alfred Tennyson, którego nazwałbym poetą mieszczaństwa angielskiego po dokonaniu przez nie pochodu zwycięzkiego i rozpoczęciu wielkiego dzieła gromadzenia bogactw. Okres ten, jak zauważyłem, datuje się od 1815 roku i ciągnie się z małym zgrzytem czartystowskim wewnątrz, z rozdźwiękiem wojny krymskiej na zewnątrz — aż do chwili obecnej. *I say that when the times and necessities of the world call for a Man, that individual is found* *) — powiada Thackeray w Księdze Lordów. I rzeczywiście, nikt, żaden poeta angielski nie był tak dopasowany do okresu pokoju i pracy w historyi Anglii, jak lord Tennyson. Urodził się w samą porę, bo w 1809 roku **), jakby tego chciała genialna myśl Thackeraya. Przez całe długie życie Tennysona muza jego ani razu, powtarzam, ani razu nie wystrzeliła po nad zwykły poziom codziennego życia, zawsze latając tuż nizko nad ziemią—łąkami, parkami, jeziorami, ogrodami, nad pałacykami i dworami szlacheckimi, nad bogatymi domami zamożnego mieszczaństwa i nad giełdą nawet, a latała cicho, równo, bez zbytniego szelestu. W warunkach takich najodpowiedniejsza jest tkliwa liryka, jako jedna z najłagodniejszych form poetyckich. Przez całe życie swoje Tennyson śpiewał nadzwyczaj miłą zachętę do pracy, tak miłą, że przypominała kołysankę, bo był mistrzem, wielkim kapłanem formy. Była to melodya czasu — melodya pokoju, ciszy i pracy, niemająca na sobie ani jednego śladu rozdźwięku nieharmonijnego, sprzecznego z pracą zgromadzania do worka funtów szterlingów. Nigdy, ani razu Tennyson nie zagrał żadnej pobudki wojennej — zawsze szedł wolnym, miarowym krokiem, wtórując echom głosów, wydobywających się z tej kuźni dóbr, w jaką się Anglia zamieniła, zwłaszcza od 1815 roku, po porażce Napoleona. W poglądach swoich nie wybiegał po za miarę etyki swego otoczenia, do którego duszą i sercem należał—płakał, śmiał się, smucił i weselił się wraz z płaczem, śmiechem, smutkiem i wesołością życia swoich ziomków. Tomasz Carlyle z dobrotliwą ironią mówił, że go lubi, bo cała jego postać nawet zewnętrzna przypomina mu mocno człowieka, jakim powinien być *respectable gentleman* angielski. Lord Lytton za czułe a zawsze dźwięczne jego utwory liryczne z widoczniejszym sarkazmem nazywał go *miss* Alfred, panną Alfred. Był człowiekiem, umiejącym zachować niezwykle wspaniałą równowagę. Poezya jego nie porwie nawet najbardziej zapalnego młodzieńca, co najwyżej błogo usposobi dobrą, miłą, ładną dziewczynę, wywoła w niej nawet pewną atmosferę poetyczności, roznieci płomyczek miłości niewinnej, rozdmucha zarzewie posłuszeństwa względem rodziców i starszych, szacunek dla zwyczaju, chęci do wykonywania codziennych obowiązków życia. Nic nadto. Bo Tennyson — to nie szatan — o, nie! — to nie tytan, to poprostu człowiek-poeta, wykształcony estetyk drobnych spraw życia powszedniego. Trzymał się środka, złotego środka, zawsze *złotego*. W swoich pięknych, czasami prawdziwie cudnych idylach maluje i zachwyca się pięknościami widoków przyrody angielskiej, życia rodzinnego, zamożnego, cnotliwego; na niziny zaś nigdy nie schodził, bo brudów, ciemnoty, cuchnących izdebek, kopcących lampek, widoku zgłodniałych, wychudzonych, wyniszczonych walką — nie lubił. *Vae victis!* Śpiewał tylko zwycięzcom. Żadnej postaci wybitnej, niezwykłej, charakterystycznej, potężnej nie stworzył, chociaż mało poetów angielskich posiadało dar słowa tak wysoko rozwinięty, jak on. Jego „Ulisses“ i „Northern Fams“ (Farmy północne), gdzie znajdujemy sporo ładnie urzeźbionych postaci i wcale niemałą dozę humoru serdecznego, oraz jego „St. Simon Stylites“ odznaczają się szczególną barwnością i dosyć wyraźnem uwypukleniem postaci. Dużo tam rysów, z życia prawie żywcem pochwyconych, starannie zaobserwowanych i przelanych na papier. Gdy wszakże wystawione zostały na scenie londyńskiej — cieszyły się tylko zwykłem powodzeniem, bo nic niezwykłego ani pod względem sytuacyi dramatycznej, ani charakterystyki osób nie przedstawiały. Ostatniem słowem mądrości ludzkiej był dla Tennysona głos opinii publicznej, najlepszym kodeksem moralności — istniejący, najlepszym światem — ten, który miał przed oczyma, który obserwował i tajemnic jego nie dochodził; najwspanialszym układem stosunków w pożyciu społecznem — taki, do jakiego należał. Wstręt czuł, serdeczny, szczery wstręt dla idej niezwykłych, „szalonych,“ zbyt oryginalnych, ale jeśli opinia publiczna je uświęciła, i on je przyjmował; a już nienawidził, głęboko nienawidził wywrotowych, burzących i nieład wprowadzających myśli. Dlatego i tylko dlatego nie lubił Wtktora Hugo. Tak szanował utarty tryb życia, obowiązujące powszechnie formułki moralności codziennej, tak lubił chodzić ścieżką, udeptaną przez ogół, przed zdaniem którego czoło uchylał, że w dramacie „The Promise of May“ (Obietnica majowa) wystąpił przeciwko wolnomyślności, która wdzierała się do pobożnego, może najpobożniejszego (obłudnie) społeczeństwa angielskiego. Dramat ten jest karykaturą myśli wolnej. Tennyson usunął się nawet od przyjaźni ze Stuartem Millem, jako zbyt radykalnym dla niego. Co się tyczy jego politycznych przekonań, to — jak zawsze — jest tylko tem, czem otaczająca go „opinia publiczna“ — monarchistą konstytucyjnym w tej postaci, w jakiej ją widzimy w Anglii współczesnej.

A jednak Tennyson jest postacią wysoce typową i zajmującą jedyne prawie miejsce w literaturze angielskiej. Posiada on wszystkie znamiona tego czasu, do którego należał, ludzi, wśród których żył i śpiewał. Scharakteryzowaliśmy ten czas wyżej — w ramach tej charakterystyki umieścić wypada Tennysona. Był to czas małych ideałów, poziomych instynktów, pragnień maluczkich, życzeń nikłych — wszystko to Tennyson idealizując i opiewając, lekko uszlachetniał.

Posiada on popularniejsze imię, niż utwory. Bo przedewszystkiem nadworny poeta u schyłku dziewiętnastego stulecia, uwieńczony przez królowę swoją laurem— to osobliwa skamieniałość w swoim rodzaju, zwracająca uwagę nietylko archeologów literatury, lecz i gawiedzi. Czytają go przeważnie zamożne, bogate, ciasne i na pół ograniczone mieszczanki, oraz przyzwoici,

*) Powiadam, że jeśli czas i potrzeby świata wymagają jakiegoś człowieka, jednostka taka znajduje się.

**) W tym samym roku urodziły się dwa większe, znacznie większe od niego duchy: Darwin i Gladstone. Ten zbieg wypadków jest znamienny.

---

łość z przyzwyczajenia — no... małżeństwo opiera się właśnie na miłości z przyzwyczajenia.

Zaczerwienił się, był zdenerwowany. Nagle zdało mi się, że znam tego człowieka. I w tej samej chwili, patrząc na niego, widziałem — zawód: więc kwestya „kobieta i małżeństwo“ jest jednak główną treścią tej indywidualności. Spodziewałem się tu większych głębin.

A sama rzecz wydała mi się w tej chwili więcej jeszcze beznadziejną, aniżeli zawsze. Skoro człowiek tak inteligentny, człowiek, który myśli nad tą kwestyą przez całe życie, nie znajduje innego wyjścia nad podobne fantasmagorye, to kwestya musi być chyba nierozwiązalna. Czy więc to, co istnieje, jest przegniłe, czy też nie; czy brzemienne jest nieszczęściem albo nie — niema rady: trzeba je zostawić takiem, jakiem jest. A miłość była i będzie najcięższem naszem cierpieniem.

Byłem dziwnie ślepy: chcieć uciec do kobiety, aby znaleźć — spokój!..

* * *

Przychodzę tu trochę do siebie; jaśniej myślę; tępość ustępuje. Dzięki powietrzu wiejskiemu i obfitemu snowi, a prawdopodobnie i dzięki brakowi pieniędzy, który zmusza bandę do oszczędnego obchodzenia się z koniakiem.

Zresztą tak mi się już sprzykrzyło to wieczne chlapanie się w pjolterze, że w każdym razie żyłbym już „na sucho.“ Kwaale też przepisuje sobie tutaj „dyetę“ i wzajemnie zachęcamy się do cnoty i skromnych obyczajów.

Bo też, dalibóg, zbyt to już rozpaczliwe: pocieszać się butelką. Niby karczmarz jakiś włóczyć się wśród mgły alkoholicznej, napół w delirium. Na nic wszelkie frazesy: picie jest cechą plebejuszowską. Dobre to dla chłopskich nerwów. Chwyciłem się go w rozpaczy, ponieważ *chciałem* się zniszczyć, ale, mój ty Boże, czy i w tym razie nie lepiej zachować się jak człowiek inteligentny: krótko, węzłowato zażyć — *cyancalium.*

— To nietylko wpływ szerokości geograficznej — mówi Kwaale; to raczej brak kultury. Jesteśmy czerwonoskórzy, jak twierdzi Jonatan. Człowiek rozwinięty ma zmysł dla szlachetniejszych rozkoszy; chce widzieć jasno, czuć subtelnie; lecz natenczas nie wolno mu otoczyć mózgu mgłą piwną lub wyziewami koniaku.

— Ależ to straszne — odparłem. Lodowe to miasto demoralizuje nas; cóż począć wpośród wszystkich tych sadłowców; możnaby się na śmierć zanudzić, gdyby się nie podpalało trochę spirytusem, w braku „esprit.“

— Należy dobierać sobie towarzystwo, bratku. Spotyka się czasem i człowieka, który nie ma za dużo sadła, który wzniósł się trochę ponad normę germańskiej ociężałości. Wogóle wziąwszy, alkoholizm jest chorobą germańską. Musimy starać się o to, aby nabrać więcej natury południowców, piwo zostawmy niemcom, zaś *brandy* — skandynawom i anglikom. Dobre to może dla ich niedźwiedziej ciężkości i solidnego zapachu pieców kaflowych i tytoniu, który ich cechuje.

W żyłach moich płynie krew hiszpańska — mówią — a to pewna, że jedyne, co znoszę, to kieliszek prawdziwego burgunda...

(D. c. n.).

porządni, szanujący się młodzieńcy. Królowa Wiktorya naturalnie czytuje go z obowiązku, ale jej zmarły mąż, który się bawił w mecenasa sztuki — miał przepadać za utworami Tennysona. Poeta też nie tyle z wdzięczności, ile z zamiłowania opiewał w pięknie oprawionych i ślicznym językiem układanych wierszach każdy znaczniejszy wypadek z życia publicznego i nawet prywatnego rodziny królewskiej. Do jego lepszych utworów — dowód, że zapał był natchniony — należy wiersz, poemat niemal, napisany z powodu jubileuszu pięćdziesięcioletniego panowania Wiktoryi. Nic dziwnego! Całe jej panowanie wypełnia właśnie ów okres pokoju i pracy organicznej.

Gdyby był przetłomaczony na język polski, dobrze wychowane panienki mogłyby go czytać z przyjemnością. Żadne t. zw. „rozczochrane“ głowy nie powinny go dotykać. O nim nigdy z Shelleyem nie sposób powiedzieć:

The world's great age begins anew;
The golden yers return. *)

*Michał Budryna.*

## LITERATURA FRANCUSKA.

Renan. — Stendhal: Lettres intimes. — Spuller: Lamannais. — Reinach: Thiers économiste.

Śmierć Renana, zwracając nań powszechną uwagę, jeszcze raz pewno obudzi stare gniewy. Nikt nie przyczynił się istotnie, nie tyle do zrujnowania wiary, ile do jej osłabienia. Zapędził on całe pokolenie w ciemny róg, z którego sam wyjścia nie widział i bawił się chwilowo artyzmem paradoksalnego umysłu i bogatej wyobraźni. Nie przedstawiając nic prawie filozoficznie, jest jednak bardzo ciekawem *curiosum* duchowem. Wychowany w gnieździe księżem, zachował przez całe życie te ślady na sobie i nadzwyczaj głęboki jego umysł nie mógł się nigdy ostatecznie z pod nich wyzwolić. Jest to jedno ze źródeł tego rozdwojenia osobowości, które przedstawiał, sceptycyzmu i wiary, które jednocześnie się w nim mieściły i które znalazły grunt dogodny w jego organizacyi przyrodzonej. We wspomnieniach dzieciństwa i młodości opisuje się, jako istotę chorobliwą, ponurą, skoncentrowaną w sobie, która jak wilk uciekała przed dotknięciem ludzkiem, żeby się oddawać na swobodzie marzeniom. Wielka nieśmiałość charakteru i brak woli absolutnej są dostateczne dla wytłomaczenia jego sceptycyzmu i rozmaitości sądów zadziwiającej. Nie miał ani cienia energii. To też w poglądach swych naukowych i literackich wciąż się kierował cudzem zdaniem lub smakiem mody — zawsze można odnaleźć źródła, z których czerpał. Sceptycyzmowi towarzyszyła nadzwyczajna giętkość przekonań; politycznych nie posiadał, ale żywe sympatye dla II Cesarstwa, które go uposażyło, co może nie zostało bez wpływu w urobieniu jego poglądów na masę, która ma być posłuszną i głowę, która ma rozkazywać. Zresztą przyjmował synekury, urzędy i pensye od wszystkich rządów. Zadziwiającą też jest jego stałość w jednej kwestyi: wziął słowo od rodziny i przyjaciół, iż nie dopuszczą księdza do jego łoża, nawet gdyby w agonii przedśmiertnej domagał się tego. Zostawił sobie epitaf, może nazbyt wymagający w swej skromności: „Chciałbym, żeby położono na mym grobie następujący napis: *Veritatem dilexi*. Tak, kochałem prawdę, szukałem jej, dążyłem do niej za cenę wszelkich ofiar.“ Do pewnego stopnia jest to słusze. Obszerniejszy rozbiór dzieł i poglądów Renana podamy wkrótce.

Stendhala *Lettres intimes* (Paryż 1892) mało co dodadzą do jego sławy, przeciwnie, czynią jej ujmę, gdyż wystawiają go nam z nowej zupełnie strony czysto filisterskiej. Są to listy do siostry, pisane przez praktycznego brata. Wprawdzie był on zawsze rozsądny i praktyczny, ale ratowały go pod tym względem duch awanturniczy i zamachy szału. To też nie tylko sobie i swym bohaterom, ale nawet swym bohaterkom pozwalał wszystkiego, gdy wymogi serca lub osobowości wogóle przychodziły w starcie z tyranią masy: dość wspomnieć czułą i namiętną M-me Renal i szatańską, dumną pannę de la Môle i wszystko, co one robią z przykazań cnoty. Co za dystynkcya uczucia drwiącego sobie z całej pyszności idyotycznych, choć uświęconych wiekami więzów i co za genialna śmiałość! Czas nareszcie powiedzieć sobie, iż kobieta jest pełnoletnia i że ma prawo kochać, kogo i jak jej się tylko żywnie podoba, chociażby to nas najniewymowniej bolało, mając zapewniony szacunek z naszej strony, bo wszak i my żadnych wskazówek od nikogo pod tym względem nie przyjmiemy. Ta zdolność przekroczenia bezmyślnych przesądów, strzeżonych przez cały rój plantatorskich uczuć, gnieżdżących się jeszcze w piersi mężczyzny i pobudzających zbydlęcialą kanalię tłumu do plawania i szczerzenia zębów, a jej ofiary do krwawych często rozpraw w obronie t. zw. honoru — ta zdolność była nam najsympatyczniejsza może w Stendhalu, skądinąd zresztą wstrętnego swem karyerowiczowstwem. Gdy oto naraz jego listy do siostry, pisane zupełnie szczerze i bez afektacyi, pokazują, iż ostrze jego filozofii zgięło się i stępiało, gdy miał ją zastosować na własnej skórze. Daje siostrze swej praktyczne rady pozytywizmu i dobrze zrozumianego interesu. Jest to coś w rodzaju polowania na szczęście (o mało com nie powiedział „na męża“), które w mężczyźnie powinno być hazardowne i rzutkie, w kobiecie — nieśmiałe i oględne. Odczytujemy tu cały kodeks filisterstwa, zupełny!

W listach tych znajdujemy od czasu do czasu portrety i charaktery napiętnowane duchem analizy i rutyny, które każą już rozpoznać wielkiego mistrza, jakim się stał później: *Ex ungue leonem.* Znaleźć tu można także lekkie ślady czułości, którą później tak skrzętnie i zazdrośnie, z „dystynkcyi“ ukrywał, iż uchodzi dotychczas w mniemaniu wielu za „serce drewniane.“ A jednak wszyscy przyznają, iż kochał sławę, kobiety, Włochy i *siebie*. Czyż tego nie dość? Poleca siostrze Racine'a, którego później nie cierpiał, i A. Cheniera, którego jeden z pierwszych odgadł i ocenił. Kilka stronic wspomnień dzieciństwa, dobrze odczutych także zwraca na się uwagę. Zresztą nic nowego w książce tej nie znajdujemy.

Thiers nazwał kiedyś ekonomię polityczną nudną literaturą, jednak nią głównie zajmował się przez życie całe. Wszystkie, niezliczone mowy, które w ciągu połowy wieku wygłaszał z trybuny: o budżecie, robotach publicznych, cłach, traktatach handlowych, podatkach, bankach itd. należą do ekonomii. Szczególnie odznacza się jego „Essai sur Law,“ żywa i świetna krytyka systemu, gdzie potrafił pierwszy oddać sprawiedliwość śmiałemu szkotowi i wyraził głęboki pogląd na kredyt. Ale tu, jak we wszystkich powyższych mowach, jak i w dziele „O własności“ stał wciąż na punkcie widzenia prawowiernego manczesteryzmu — czem wzbudza zachwyty swego biografa. Dodajmy jeszcze, iż epoka Konsulatu jest dlań doskonałą, jedyną godziną sławy i szczęścia w historyi i zarazem jedynym miernikiem, skalą porównawczą. Był to, rozumie się, punkt widzenia nader ograniczony. Jeżeli odrzucał wszystkie reformy polityczne, które za życia jego były przeprowadzone, począwszy od służby obowiązkowej w wojsku i bezpłatności wykształcenia początkowego, to ze względu na to, iż mu one naruszały harmonię, ustanowioną przez Konsulat. Gdy był powołany w pierwszej ćwierci naszego wieku do wygłoszenia zdania o kolejach, powiedział, iż one będą co najdalej zabawką dla przejechania się z Paryża do Germain i bronił poczty, „którą Napoleon się kontentował.“ W filozofii był banalny, w historyi płytki, wybitny tylko jako praktyczny mąż stanu. Punktem kulminacyjnym jego sławy jest ten, którym zdobył sobie tytuł „oswobodziciela terytoryum.“ Jest to jednak sława mocno wątpliwa, gdyż zdobyta — jak twierdzą niektórzy — przez podszepty tchórzowstwa. Reinach uważa go za wielkiego we wszystkich dziedzinach, a za główną zasługę stawia mu uwolnienie terytoryum od prusaków i cały szereg operacyj finansowych, które w tym celu przedsięwziął. „Jest to najpiękniejsza i najszlachetniejsza rola, jaką odegrała kiedykolwiek ekonomia polityczna, oparta na kredycie moralnym Francyi i na patryotyzmie narodu.“ Zauważmy od siebie, iż ta „najpiękniejsza i najszlachetniejsza rola“ polegała na ustanowieniu 700 mil. fr. rocznie nowych podatków, które całym swym ciężarem tłoczą masę pracującą. Ale Thiers jest, rozumie się, „wielkim ekonomistą.“

*L. W.*

## LITERATURA POLSKA.

Ksawery Aleksota, *Moje konkury* Warszawa.

Autor niniejszego „utworu“ zaopatrzył go przedmową do krytyki, w której mętnie i niezdarnie tłomaczy się ze swej pracy, twierdząc, iż nie była ona pierwotnie przeznaczona do druku (szkoda że się tak nie stało!); przyznaje, iż podjął zadanie bardzo śmiałe, może nawet nad siły, wobec mizernej erudycyi (?) i słabo rozwiniętej fantazyi. Świadectwo wydał sobie bardzo trafne, w tym razie samokrytyka i postrzegawczość stosunkowo dopisały mu, można ją jeszcze dopełnić wieloma rysami, bynajmniej nie na jego korzyść. W końcu przedmowy swej pociesza się p. Aleksota, iż w piśmiennictwie naszém są utwory bardziej zasługujące na politowanie, niż te jego kartki. Marna pociecha! Piśmiennictwo zgoła nie jest śmietnikiem, gdzieby można bezkarnie i dowolnie gromadzić strzępki ubogiej myśli i jałowej uczuciowości. Niegdyś literatura była świątnicą, pisarze działalność swą uważali za posłannictwo, siebie zaś poczytywali za kapłanów sztuki; obecnie jest to targowisko, gdzie każdy osobnik; posiadający umiejętność „gładkiego,“ „poprawnego“ i „potoczystego“ pisania, swobodnie może wylewać całe zdroje płytkich poglądów, ciasnych i zatęchłych uczuć. Szranki areny tej naoścież stoją otworem dla wszystkich, nawet najpośledniejszego rodzaju spekulantów. Kłębią się tam tumany zapędów egoistycznych i dążeń jaskiniowców współczesnych, kurzawa troglodytyzmu uczuciowego i myślowego natrętnie wżera się w nasze nerwy, filisterstwo duchowe i sobkostwo uczuciowe panoszą się przemożnie.

Przypominają o tem również kartki pamiętnika czy też zwierzeń p. Aleksoty. Wszystkie poglądy filisterskie, tułające się zwykle w ciżbie szarej, zrutynizowanej duchowo, przykutej niewolniczo do grządki stosunków osobistych, inteligencyi mieszczańskiej, raczej pewnego tylko jej odłamu, cała kwintesencya mądrości filisterskiej życiowej odbiła się dokładnie i wyraziście w „Moich konkurach.“ Wszystkie ideały i idealiki „porządku,“ „systematyczności,“ „stateczności,“ „trzeźwości,“ wyrozumowanego postępowania podały sobie dłoń bratnią. Pierwszy raz zapewne w bieżącej dobie piśmiennictwa polskiego czytel-

*) Wielki wiek świata poczyna się znowu,
A złote lata wracają.

nik swobodnie może przyjrzeć się całemu korowodowi cnót rodzinnych i indywidualnych, marzeń o ognisku domowem, gdzie mąż powinien być naczelnym wielkorządcą a żona kapłanką, gdzie na ołtarzu ideałów palą się groszowe świeczki obowiązków i miłości, gdzie przyświecają nikłe płomyki wiedzy tuzinkowej, mniemań płytkich i banalnych. Ale z jakąż godnością i namaszczeniem jest to wszystko wypowiedziane!

W przedmowie mówi autor: „Jeśli zdobyłem się miejscami na słowa, tchnące prawdziwem lub pozornem natchnieniem, zawdzięczyć to mogę tylko erotycznemu podnieceniu,“ jakie budziła jego narzeczona, panna Serafina, godna oblubienica tego „sokoła.“ Prawdziwość tego zdania ratuje jedno tylko słowo: „pozorne.“

Trudno wyobrazić sobie większy brak uczucia i wyobraźni; przez cały tok opowieści sączy się mętny strumyk płytkiej, odrażającej, budzącej wprost niesmak fizycznej pospolitości duchowej. Uczucie miłosne, jak twierdzi bohater, pierwiastkowo obudziło się w głowie, potem dopiero ogarnęło wszystkie cząsteczki organizmu. Liczna rzesza pospolitaków duchowych utrzymuje z dobrą wiarą, iż u nich rozum góruje nad uczuciami. Nic bardziej samozwańczego i błędnego, jak to mniemanie; poprostu panują w ich naturze uczucia pośledniego gatunku, zawierające mało pierwiastków idealnych. Pewnikiem psychologicznym jest, iż źródło charakteru leży w życiu uczuciowem człowieka. „Zdrowy rozsądek,“ „panowanie rozumu nad uczuciami“ — to są bardzo dobre firmy dla przykrycia ubogiej treści. Nasz troglodyta, kiedy zdobył sobie już stanowisko poważne, zaczął dumać o wyszukaniu bratniej duszy, towarzyszki życia, kapłanki jego ogniska. Do dzieła tego wziął się z rozwagą i skupieniem ducha. Najpierw naszkicował sobie ideał wdzięków fizycznych. Posłuchajmy jego własnych słów. „Szukałem kobiety, ktora miałaby następujące warunki zewnętrzne: przedewszystkiem dobry wzrost, wdzięczną figurę, pociągający wyraz twarzy, wyraziste oczy, równe, białe i niezbyt duże zęby, barwne i świecące włosy, usta różowe, niezbyt odwinięte i jasno odrysowane (podobne najlepsze do całowania), kształtny nos, myślące czoło, foremne uszy, niewielkie ręce — no i, nakoniec, zgrabne, lecz dobrze ukształtowane stopy.“ Rysopis dokładny, wszystko w nim z góry ułożone i wymierzone. Ale jakież wymagalne są duchowe zalety od wybranki? Musi ona przedewszystkiem być wierną strażniczką tradycyi, kapłanką cnót rodzinnych, uległą towarzyszką domu, korną wyznawczynią wierzeń religijnych. Broń Boże przed emancypantką, która „naczytawszy się Spencerów, Millów, Schopenhauerów, wyziębiła uczucia idealniejsze i zatraciła zupełnie cechy prawdziwej kobiecości.“ W mniemaniu filistrów kobiecość redukuje się do instynktów kwoczych. „Żona powinna tyle tylko mieć rozumu, aby ten wyzwolił ją z przesądów i ustrzegł od uprzedzeń — wiedza zaś jej w ogólności winna być bardziej praktyczną, niż umysłową.“ Bohater nasz nie oświadczył się i nie zakochał od razu — o, nie! tak nierozważnym i egzaltowanym nie jest on bynajmniej. Uprzednio długo badał, czy bohaterka jego godną jest być „westalką, podtrzymującą wieczny płomień na ołtarzu wspólnej „miłości i wzajemnego poświęcenia.“ Stąd pochodzi rozwlekłość nużąca akcyi opiewieściowej. Trudno mu się zdobyć na wyraźne oświadczyny, dochodzi więc ciągle omówieniami i pobocznemi drogami do rezultatu pozytywnego. Żeby należycie przysposobić przyszłą swą małżonkę do kapłaństwa rodzinnego, wystosował do niej trzy listy, zawierające dokładną, w jego mniemaniu, charakterystykę indywidualności ze strony fizyologicznej, moralnej i umysłowej. W pierwszym liście zapewnia ją iż nie posiada żadnych chorób dziedzicznych, czy też nabytych, a także, że ma dobre trawienie, co jest gruntem sprawności organicznej. W drugim kreśli moralną swą charakterystykę. „Prędki jestem — powiada — porywczy i szorstki w obcowaniu, trochę z temperamentu, więcej z charakteru, zamało widocznie reflektującego się, aspiracye, dążenia i pobudki mam jak najlepsze, jeśli czasem wypadnie mi być zbyt surowym, radbym to formą złagodzić. W rzeczach drobiazgowych jestem ustępujący, w sprawach lub zdarzeniach ważniejszych stały, niezłomny i uparty.“ A jaka to natura subtelna, jak zastrzega, iż mąż powinien być celem ciągłego podziwu i uwielbienia swej żony! Do przypuszczalnej swej jeszcze narzeczonej pisze, iż wymaga, aby żona przynajmniej w połowie odpłacała taką miłością, jaką on dla niej czuje — na więcej kobieta zdobyć się nie może organicznie!

Na tem urywamy nasze sprawozdanie, nie można dłużej bowiem wytrzymać w tym trzeźwym, zarazem jednak duszącym kurniku rozsądkowości i dojrzałości. P. Aleksota chętnie powołuje się na różnych „uczonych“ i „myślicieli,“ którzy w jego wykładzie sprawują funkcyę kucht, smażących przepisy mądrości filisterskiej. „Pewien współczesny badacz ludzkości powiada: „Małżeństwo — to loterya: każdy liczy na główną wygranę, zaledwie setnemu stawka się powraca.“ „Pewien młody człowiek pytał raz filozofa, czy radzi mu się ożenić. Ten ostatni odrzekł: Jakkolwiek bądź postąpisz zawsze będziesz tego żałował.“ To są stosunkowo najudatniejsze przepisy owej mądrości. Nie dość było autorowi spospolitować ideały uczuciowe i życiowe, musiał w gorliwości swej operacyę tą wykonać i z nauką. Do p. Aleksoty i jego mnogich współplemieńców duchowych śmiało można zastosować słowa utalentowanego poety, And. Niemojewskiego:

„Bo dziś najwyżej człowiek się trudzi
Powiększyć zastęp uczciwych ludzi,
Małomieszczańskie zamknąć kłopoty,
Jak jaskiniowiec śród swojej groty
I w niej bezpiecznie zdala od tłumu
Cieszyć się lampką swego rozumu...“

Niech lepiej tegocześni jaskiniowce drobiazgowe kłopoty swe i uciechy starannie ukrywają w pieczarze i nie wynoszą je na forum publiczne.

*Br. Chrz.*

---

# ŻYCIE SPOŁECZNE.

## ZJAZDY ZACHOWAWCZO-SPOŁECZNE.

Wraz z rozwielmożnianiem się żywiołów krańcowych w społeczeństwach Europy zachodniej i coraz namiętniejszą z ich strony krytyką istniejących stosunków rośnie też przeciwdziałanie tym prądom na polu teoretycznem. Rzecz godna uwagi, że przeciwdziałanie to, o ile posiada istotną znajomość rzeczy, wychodzi w większości wypadków z pośród odłamów krańcowo-ultramontańskich. Z tej to właśnie strony ukazują się coraz liczniejsze nawoływania do takich reform społecznych, które powstrzymałyby rozwój w społeczeństwie pierwiastków rzeczowych, niszczących dawny ustrój a siejących niepewność jutra oraz nieustające niezadowolenie. Zjawiają się teoretycy w sutannie, poszukujący środków powstrzymania owej fali, którym w żaden sposób odmówić niepodobna głębokiego zrozumienia jądra dzisiejszych niedomagań społecznych i wśród których więcej znaleźć można umysłów, pojmujących kwestyę społeczną, aniżeli pomiędzy profesorami, wykładającymi ekonomię polityczną z katedr uniwersyteckich. Rozumie się, użytek, jaki czynią z tej swojej wiedzy, nosi na sobie znamiona zachowawcze, po większej części feodalno-ludowe, co mu nadaje pewne rysy demokratyczne, na które z pewnością złapałby się niejeden radykalista zaściankowy i głosiłby światu, że potężna siła prawdy i sprawiedliwości zaczęła przebijać najtwardsze głazy. Dotychczas występowali ci szermierze pojedynczo, dzisiaj już biorą się do działania solidarnego. Między innemi przed kilku tygodniami otworzono pod przewodnictwem Fr. Hitzego w Gladbachu systematyczne wykłady, które winny szerzyć znajomość teoretyczną podstaw zachowawczości społecznej, przygotowywać odpowiednich działaczów i agitatorów. Wybór przedmiotów dowodzi bardzo dobrej znajomości rzeczy. To zaś krzątanie się żywiołów ultramontańskich spostrzegamy wszędzie, w stopniu mniejszym lub większym. Świeżo właśnie odbyły się dwa wiece zachowawców społecznych, mianowicie trzeci zjazd katolików austryackich w Linzu i zjazd „demokratów“ katolickich belgijskich w Brukselli. Zatrzymamy się nad obydwoma.

Zjazd katolików w Linzu zgromadził do 3,000 osób, a duchowieństwo, nawet w postaci najwyższych dostojników, posiadało bardzo licznych przedstawicieli. Całe znaczenie kwestyi społecznej dla zebrania wypłynęło już w mowie przewodniczącego, hr. Sylva-Taronca, który zagaił obrady. „Winniśmy dążyć do tego, ażeby moralność chrześciańska zapanowała znowu w prawie, dotyczącem osób i rzeczy, nad społeczeństwami i stosunkami ekonomicznymi; ażeby wprowadzono sprawiedliwą ustawę przemysłową i fabryczną i ze strony prawodawstwa nałożono cugle na nadmierną chciwość jednostek i wynikające stąd podkopywanie najważniejszych podstaw zachowawczości społecznej — warstwy rzemieślniczej i stanu włościańskiego, oraz ażeby zrobiono to według wzorów gospodarstwa kościelnego i spoistości średniowiecznej, które wcieliła w życie mądrość pradziadów naszych, jako hamulec przeciwko własnej lekkomyślności i niewiadomości, a tamy przeciw sobkostwu innych w postaci niewzruszoności majątku gruntowego i organizacyi przemysłowo-zawodowej. Wreszcie żądamy, ażeby stosunek robotników do państwa i społeczeństwa oparto na podstawie sprawiedliwości i miłości, a gdzie nie starczy sił filantropii kościelnej, ażeby państwo pospieszyło z pomocą nędzarzom.“ Zresztą należy przyznać, że sam zjazd nie dorósł do należytego pojmowania kwestyi społecznej; jedynie pewna nieliczna garstka, która zgromadzenie obrała sobie za widownię propagandy, odznacza się świadomością celów swoich i środków. Atoli znajduje ona przyjęcie bardzo łatwo, grunt widocznie jest już należycie przysposobiony. Książę Aloizy Lichtenstein występuje jako przedstawiciel najbardziej zeświadomionej świadomości społecznej. Mowa jego, poświęcona rozbiorowi dzisiejszego rzemiosła, zachowawczego znaczenia tej warstwy, wreszcie środków ratowania jej, tchnie rozumieniem istoty tegoczesnego zawikłania dziejowego i pełna jest zachowawczego demokratyzmu, właściwego obrońcom tradycyjnego drobnego procederu. Zadaniem konserwatyzmu społecznego wobec ministra jest zabezpieczenie niezależności materyalnej tego stanu przez zapewnienie producentowi całego wytworu jego pracy. Cel ów można osiągnąć tylko w ten sposób, iż zachowawcy społeczni wezmą za wzór co do zasad i dążności średniowiecznych organizacyę cechową, atoli jednocześnie uwzględnią wszystkie zdobycze teraźniejszości w dziedzinie postępu technicznego i metod produkowania oraz przyjmą pod uwagę nowoczesny rozwój kredytu. Książę Lichtenstein skreślił cechowość średniowieczną, która opierała się na szerokim demokratycznym samorządzie zawodowym z odpowiednią reglamentacyą w swojem łonie a dozorem ze stron y

państwa — w postaci magistratów — nad możliwym wyzyskiem społeczności przez jakiś zorganizowany w postaci cechów zawód. Mówca widzi w owych urzędnikach średniowiecznego magistratu, wybieranych z pośród warstwy rzemieślniczej, uosobienie mądrości społeczno-ekonomicznej. „Im nie majaczyło się po głowie równouprawnienie pomiędzy podażą rynkową a popytem, gdy szło o zastosowanie tej zasady do warstw ludowych, poszukujących pracy bez dachu stałego nad głową. Najwyższą mądrość stanu i najpierwszą powinność widzieli oni w tem, ażeby ludowi zapewnić kawałek chleba i ażeby przez należyty podział produktu pracy popierać gorliwie dobrobyt wielkich mas ludowych. Troszczono się wtedy o cenę towarów i jakość ich, o dzień roboczy, jego trwanie i ciężkość pracy, tak iż konkurencya wzajemna, fuszerka, płaca nizka i nadmierny wysiłek były rzeczą nieznaną.“ Właśnie te stosunki należy przywrócić z ich naistotniejszą podstawą — samorządem zawodowym. Każdy fach rzemieślniczy trzeba zorganizować w odpowiednią izbę zawodową, która posiadać będzie swojego przedstawiciela w parlamencie. Atoli jest to tylko jedna część zadania, które nie wyda żadnego skutku, jeżeli nie powoła się do życia stosunków produkcyjnych, odpowiadających wymaganiom technicznym chwili dzisiejszej. Już dawne cechy znały wspólne magazyny, w których towar sprzedawano i wspólny zakup materyału surowego, troszczyły się o dobroć wyrobów, regulowały poziom zarobków i długość dnia roboczego. Chwila obecna żąda jeszcze czegoś więcej. Zamiast średniowiecznych narzędzi, wymagających ręki jednego człowieka, stworzyła ona maszyny, które czynią nieodzownem zrzeszenie pracy i centralizacyę. Nowoczesne więc izby rzemieślniczo-zawodowe z konieczności winny oprzeć się na zasadzie stowarzyszenia współdzielczego. Izba przyjmowałaby masowe obstalunki, solidarnie odpowiadała za ich wykonanie, wykończała je w pracowni stowarzyszonej, po za którą zresztą istnieć mogłaby ze strony członków stowarzyszenia obowiązkowego drobna praca na obstalunek pojedynczy. Same te izby zawodowe rzemieślnicze, ażeby mogły powstać, potrzebują organizującej ręki państwowej, która z obowiązkowością ich zorganizowania obowiązkowo pomogłaby im do otwarcia kredytu w instytucyach finansowych. Państwo też winno rozszerzyć dzisiejszą listę zawodów rzemieślniczych i rękę swoją nałożyć na dalszy rozrost procederu fabrycznego. Tę myśl rozszerzenia rzemiosła i ograniczenia produkcyi fabrycznej rozwinął w ciągu dalszym hr. Taronca. Zdaniem jego, o ile demokratyzm rzemieślniczo-włościański stanowi podwalinę zachowawczości, o tyle warstwa najmicka występuje jako przedstawicielka prądów przewrotowych. Należy zatem dążyć do urzeczywistnienia reform, tamujących dalszy rozwój fabryki i warstw najmickich, a nawet zmniejszających dzisiejsze panowanie kapitalisty. Prawodawstwo winno wszystkie te zawody, w których dotychczas nie zapanowała jeszcze maszyna, wykluczyć z liczby fabrycznych i zaliczyć do rzemieślniczych, a następnie zorganizować według zasad, jakie wygłosił Lichtenstein. W ten sposób zmniejszonoby odrazu rozmiary klasy najemniczej. Co do reszty, państwo winno obdarować ją prawodawstwem fabrycznem oraz państwowem ubezpieczeniem na wypadek choroby lub nieszczęścia oraz starości. Wreszcie w miarę tego, jak powien zawód dosięgnąłby odpowiedniego zcentralizowania, państwo ma go zaraz upaństwowić. W ten sposób robotnicy zostawaliby zamieniani na urzędników, a byt ich otrzymałby pożądany stopień pewności i tem samem z tłumu, podatnego podszeptom przewrotowym, przekształcaliby się na podwaliny konserwatyzmu społecznego. Mówca uważa, że państwo mogłoby już dzisiaj w Austryi wziąć na siebie wszelkie procedery, wyrabiające produkty dla wojska, zakłady metalurgiczne oraz górnicze i mechaniczne. Podobnie w zakresie stosunków włościańskich przyjęto na zjeździe szereg uchwał, głoszących konieczność zorganizowania takich samych związków zawodowych, jak wśród rzemiosła, ograniczających prawo zaciągania długów itd. Ta wszakże strona zagadnienia społecznego, o ile ją dotknięto na zjeździe w Linzu, pozostawia bardzo dużo do życzenia. Ultramontanie, niezagrożeni jeszcze w tej pozycyi, nie spieszą się z wypracowaniem wzorów reformy. Przytem uczestników zjazdu więcej obchodziły takie sprawy, jak zapewnienie własności rolnej tanich a obfitych sił roboczych, niż zabezpieczenie bytu warstwy włościańskiej. Ujawnił się w tym fakcie charakter klasowy obradujących, przeważnie wielkich właścicieli ziemskich, marzących o powołaniu do życia praw, które powstrzymałyby wychodźtwo siły roboczej wiejskiej do miast. Tak szczodrzy w zakresie reform, kiedy szło o rzemiosło, i tak nawołujący państwo do powstrzymania wyzysku fabrycznego, milczą oni, gdy dotknięto stosunków rolnych. Życie sprawdziło słuszność czyjejś uwagi, że cały prąd zachowawczości społecznej w Austryi jest krzykiem zawiści i gniewu ze strony bankrutującego potomka feodałów przeciwko wzrastającemu w pierze kapitaliście miejskiemu. Jedynie duchowieństwo występuje jako grupa zachowawcza, stojąca zarówno ponad interesami kapitału miejskiego, jak i wielkiej własności ziemskiej.

Sprawa rzemieślnicza stanowi główne jądro obrad zjazdu w Linzu nad kwestyą społeczną, a zmniejszenie rozmiarów warstwy najmickiej — główny cel dążeń. Atoli co jest rzeczą możliwą w Austryi, gdzie produkcya rzemieślnicza wciąż jeszcze stanowi podstawę gospodarstwa „narodowego,“ byłoby mrzonką chybioną na gruncie belgijskim, na którym proceder wielkofabryczny rozsiadł się tak obficie i rozrósł tak bujnie. Tutaj niepodobna ani na chwilę nawet myśleć o jakiemś zamknięciu fabryk w tym lub innym fachu i o zamianie ich na warsztaty rzemieślnicze. To też zjazd zachowawców społecznych belgijskich (ligi zachowawczo-demokratycznej, jak brzmi nazwa urzędowa) posiada zupełnie inny charakter. Jedyną treścią, która wypełnia jego rozprawy i obrady, jest sprawa nie zmniejszenia rozmiarów warstwy najmickiej, lecz takiego zorganizowania jej, które wyrwałoby najmitów z pod wpływu różnych rzeczników przewrotu. Zdaniem zjazdu można tego dopiąć tylko przez danie robotnikom należytego dobrobytu, zmniejszenie dnia roboczego i stworzenia zamiast jednej ogólnej sprawy społecznej, kroczącej po drodze ruchu klasowo-politycznego, mnóstwo drobnych, zawodowych, bez charakteru politycznego. Słowem, chodzi tu o wprowadzenie tradycyjnego trades - unionizmu angielskiego z jego rozkawałkowaniem walki pomiędzy kapitałem a pracą na walkę pomiędzy tkaczami a kapitalistami, stolarzami a kapitalistami itd. Postanowiono zatem dążyć do obowiązkowych związków zawodowych, które, jednocząc robotników tego samego fachu, jednocześnie stworzyłyby odpowiednie prawodawstwo zawodowe; do podobnych zawodowych organizacyi ze strony przedstawicieli kapitału oraz sądów rozjemczych pomiędzy jednymi i drugimi; do ograniczenia konkurencyi wzajemnej, regulowania płacy i nawet ceny towarów.

Jak widzimy, we wszystkich tych planach i dążeniach uwzględniono w szerokim stopniu konieczność centralizacyi przemysłowej i nawet kolektywizmu pracy. Atoli są to rzeczy, narzucone przez samo życie. Różnica pomiędzy zachowawczością społeczną a przewrotową zgoła nie tyle polega na ich mniejszem lub większem przyznaniu, lecz na tem, według jakiej zasady ma być zbudowana odpowiednia ustawa prawno-polityczna kraju. Zachowawcy dążą do stworzenia mozajki stanowo-zawodowej, hierarchicznie ukształtowanej. Z tego też źródła wynikają ich sympatye dla rzemiosła i włościaństwa, ich niechęć względem najmitów, wreszcie, gdzie należy uznać istnienie tych ostatnich, ich walka przeciwko polityczno-klasowemu ruchowi i popieranie jedynie zawodowego, któremu usiłuje się nadać jaknajwięcej rysów wzajemnego wyodrębnienia i rozczłonkowania. Jednakże, ponieważ chodzi tu o grupy ludowe, mamy w całej pełni różne „demokratyzmy.“

*K. R. Ż.*

## WALKA Z FAŁSZERSTWEM.

(Dokończenie).

Chcąc prowadzić wogóle skuteczną walkę z fałszowaniem wszelkich produktów spożywczych, należałoby stworzyć odpowiednie strażnice dla ciągłego badania ruchów fałszerzy, szańce dla miotania na nich pocisków. Istniejące dotychczas w państwie pojedyncze tego rodzaju posterunki nie odpowiadają celowi. Petersburg posiada laboratoryum miejskie dla rozbioru produktów spożywczych i innych przedmiotów. Otwarte jest ono codziennie, oprócz świąt, od 8-ej zrana do 5-ej po południu; odwiedzane jest atoli przez bardzo niewielką liczbę osób, 5—6 dziennie, co na milionową ludność jest prawie niczem. Taka obojętność ogółu daje się wytłomaczyć wielką drożyzną analizy. Np. za rozbiór chemiczny butelki wina płacić trzeba po rublu za wykazanie każdej części składowej. Ponieważ fałszerze używają zwykle kilku środków, do 5-ciu, więc analiza butelki wina kosztować może rs. 5. Stosunkowo również drogi jest rozbiór innych produktów spożywczych. W Warszawie laboratoryum chemiczne przy urzędzie lekarskim dopiero latem w r. b. otwarto na użytek osób prywatnych. Każdy, kto chce, może poddawać tam rozbiorowi produkty spożywcze, wszelkie trunki i napoje, wyroby fabryczne i różne przedmioty lecznicze. Ale i tutaj spostrzegamy zanadto wygórowaną taksę i to za rozbiór przedmiotów codziennego użytku. Oto kilka przykładów: za analizę pół funta masła *trzy* rs., ćwierci funta kawy 1—2 rs., mleka i śmietanki 1—2 rs., mąki 1 rs., mydła 3 rs., piwa i porteru 4—10 rs. soli kuchennej (ćwierć funta) 1 rs., chleba (1 funt) 3 rs., herbaty (4 złot.) 50 kop. itd. Podobne laboratorya za granicą, jakkolwiek o wiele przystępniejsze, posiadające na usługi ogółu setki pracowników, nie odpowiadają również w zupełności potrzebom publicznym. Najwięcej pożytku przynoszą takie instytucye w Anglii, ale tam one w zupełności oddane są na użytek ogółu i starają się o jaknajwiększą przystępność. Na żądanie publiczności 228 chemików, przeważnie w miastach, analizuje wszystkie dostarczane im przedmioty; w razie zaś wykrycia fałszerstwa, winni podlegają surowej karze, która ogromnie wzrasta w razie recydywy. Dzięki temu, fałszerstwo wynoszące w 1877 roku 19%, zmniejszyło się w r. 1889 do 11%. Ale tak widoczne skutki przeciwdziałania zamachom na zdrowie publiczne mogą być tylko w Anglii, dzięki temu, iż tam wogóle troskliwość w tym zakresie jest najwyższa w stosunku do innych państw. Postaramy się w ogólnych zarysach nakreślić obraz działalności sanitarnej w tym kraju *). Pierwszym silniejszym bodźcem była cholera r. 1832, która w całej Europie, nie oszczędzając Anglii, ogromną moc ofiar zabrała. Przy badaniu przyczyn przedewszy-

*) Według dzieła d-ra Moneau p. t. *Les mesures sanitaires en Agleterre depuis 1875 et leurs résultats.*

stkiem zwrócono podówczas uwagę na brak danych, które pozwoliłyby rozejrzeć się w warunkach zdrowotnych wszystkich zakątków państwa i stosowne środki zaradcze przedsięwziąć. Najważniejszą więc rzeczą było wydanie r. 1837 przepisów t. zw. *Act of the civil registration of deaths*; pod grozą kary, nakazywały one ojcom rodzin, gospodarzom domów, lekarzom i policyi donosić centralnym instytucyom statystycznym o każdym wypadku śmierci, z dokładnem, o ile można, określeniem jej przyczyn. Dzięki temu, po nagromadzeniu odpowiednich danych, można było oznaczyć miejscowości, w których wysoka śmiertelność panowała, następnie łatwo już dały się wykryć źródła złego w przybliżeniu i nakreślić środki zaradcze. Ponieważ zasadniczą przyczyną niepomyślnego stanu zdrowotności było zabagnienie gruntów, wody, tudzież zanieczyszczenie powietrza, w związku z nadmiernem skupieniem mieszkańców, przedsięwzięto więc odpowiednie roboty dla zaradzenia złemu: przedewszystkiem zdrenowano grunty, usunięto nieczystości i zaopatrzono ludność w czystą zdrową wodę. Municypalitety wielu miast angielskich wyłożyły na ten cel olbrzymie sumy. Wogóle od r. 1850 do 1870 roboty owe w całem państwie pochłonęły 260 milionów franków. Roku 1845 parlament uświęcił prawo *Public Health Act*, na mocy którego zabiegi około uzdrowotnienia gruntów, powietrza i wody stały się obowiązkowe dla władz municypalnych, nie tylko w miastach, lecz wszędzie, gdzie jest znaczne skupienie ludności. U steru spraw zdrowotnych stoi *Local Governement Board*, złożony z dziewięciu departamentów: dobroczynności publicznej, hygieny powszechnej, architektury, inżenieryi, szczepienia ospy, hygieny fabrycznej, zaopatrzenia Londynu w wodę, wreszcie departamentu statycznego i — do spraw sądowych. Taka różnorodność działów daje pojęcie, jak wielka liczba specyalistów czuwa nad zdrowiem powszechnem. Organizacya sanitarna w Anglii działa nadzwyczaj skrupulatnie, a co najważniejsza — wszyscy wykonawcy prawa rozumieją doskonale swe zadanie. Dzięki temu, rezultaty czujności zdrowotnej są bardzo pomyślne. Przed rokiem 1870 śmiertelność wynosiła 22,52 na tysiąc, dalej stopniowo się zmniejsza tak, iż w okresie 1880—1890 doszła do 19,08, w ostatnich zaś dwóch latach nawet do 17,8. Tym sposobem za ostatnie dziesięciolecie organizacya zdrowotna zaoszczędziła Anglii 850,000 ludzi. Głównie się zmniejszyła śmiertelność przy chorobach epidemicznych, co daje miarę o sprężystości zabiegów. O ile jednak w tym zakresie wykonawcy uzdrowotniania powszechnego mają możność usuwania przyczyn, o tyle znowu są prawie bezsilne w przeciwdziałaniu takim chorobom, jak sercowe, rak, alkoholizm i syfilis, które nawet wzrosły w ostatnich latach. Jest tu już inne podściolisko, którego środki sanitarne nie usuną. Suma jednak ogólnej działalności na polu zdrowia publicznego w Anglii przewyższa zabiegi najgorliwsze innych państw, przodujących w pochodzie cywilizacyjnym. Kanalizacya miast, zaopatrzenie mieszkańców w wodę dobrą, uporządkowanie cmentarzów, rzeźni, rynków, łazien, placów itd., tudzież środki dezinfekcyjne, pochłonęły tam w okresie 15-letnim *trzy i ćwierć* miliarda franków, czyli 218,715,000 fr. rocznie, nie licząc hojnych ofiar prywatnych, pensyi urzędników (dyrektorowie L. G. Board'a pobierają niespełna po 30,000 fr. rocznie); sum wyłożonych na wstępne roboty tudzież na utrzymanie powyższych miejsc publicznych *). Pomimo to, pozostaje bardzo jeszcze dużo do zrobienia.

W dziale wydatków na ochronę zdrowia publicznego pokaźne także miejsce zajmuje utrzymanie pracowni i specyalistów do badań produktów zafałszowanych. Widzieliśmy już powyżej, jakie rezultaty dały w Anglii owe instytucye. Ograniczenie atoli tą drogą fałszerstw do 11% jeszcze nie jest faktem zbyt pocieszającym, jakkolwiek inne państwa i tem się pochwalić nie mogą. Przestępstwa tego rodzaju dałyby się tylko wtedy ograniczyć do minimum, gdyby do winnych zastosowano tak surowe środki, jak do fałszerzów pieniędzy, gdyby najmniejsze przekroczenie ścigano sądownie i nie uniewinniano podsądnych na tej tylko podstawie, że czasem „domieszki nie zawierają szkodliwych pierwiastków.“ Nadto, pisma peryodyczne powinny drukować wyroki, na fałszerzów wydane i ich adres dokładny wymieniać. Chcąc atoli nad truciciclami ścisłą baczność rozciągnąć, należałoby wprzódy nadać inny charakter pracowniom chemicznym, analizującym produkty. Niezależnie od publiczności, próbek do badań powinna dostarczać stale władza policyjno-lekarska; koszt zaś analizy opłacaliby winni, w razie wykrycia fałszerstwa. Do tego jednak potrzeba, ażeby we wszystkich miastach powstały takie pracownie z chemikami, pobierającymi stałe pensye.

*Zenon Pietkiewicz.*

*) Według obliczeń J. Rocharda w rozprawie p. t. *La conference de Venise et le cholera de 1892*, umieszczonej we wrześniowym zeszycie z r. b. *Revue des deux mondes*, Anglia na środki sanitarne wydała o wiele więcej, bo na same tylko skanalizowanie i oczyszczenie miast — pięć miliardów.

## Z POZNAŃSKIEGO

*8 października.*

Izby rolnicze — czem mogą być. — Towarzystwo dramatyczne i jego powodzenie. — Projekt powiększenia miasta. — Niedbałość obywatelska. — Komisya kolonizacyjna. — Zmiana nazwisk.

W łonie ministerstwa dla spraw rolniczych przygotowują się projekty, żywo obchodzące całą ludność rolniczą — a więc przedewszystkiem Poznańskie. Jak się zdaje, rząd zamierza utworzyć korporacye na podobieństwo istniejących izb handlowych. Zadaniem ich miałoby być zajmowanie się sprawami rolnemi, przedstawianie potrzeb rolniczych rządowi krajowemu, wydawanie w granicach okręgów rozporządzeń obowiązujących wszystkich rolników, jako towarzyszów jednego zawodu (Berufsgenossen) z prawem nakładania składek, kar itd.

Chociaż sprawa ta, tak doniosła, jeszcze nie przekroczyła okresu prac przygotowawczych, wątpić nie można, że wkrótce już przybierze wyraźniejsze kształty, stąd też i gospodarze nasi żywo się nią zainteresowali. Najgłówniejszą podstawę rozpraw stanowią uchwały komisyi z łona kolegium ekonomicznego krajowego utworzonej, w celu zbadania i podania zasad dla projektu, któryby potem mógł być prawidłowo opracowany i przedstawiony ciałom prawodawczym. Uchwały te brzmią:

1) Pod nazwą izb rolniczych rozumieć należy reprezentacyę rolników pewnego okręgu przez rząd uznaną, która wyszedłszy z wyborów, ma być powołana do *pilnowania* interesów rolniczych swego okręgu i ich *popierania* przez odpowiednie rozporządzenia, jako i niemniej uprawniona towarzyszów zawodu w tymże okręgu pociągać do pokrywania kosztów z czynności jej wynikających drogą podatkową.

2) Tworzenie izb rolniczych winno się stosować do organizacyi stowarzyszeń istniejących. Prawa i obowiązki izby rolniczej mogą być nadane i nałożone takim towarzystwom rolniczym centralnym, które obejmują okrąg jednej prowincyi, jeżeli odpowiadają przepisom prawnym ustanowić się mającym. Wyjątkowo istniejącym towarzystwom centralnym, obejmującym tylko częściowo prowincyę, mogą być nadane atrybucye izby rolniczej i to na tak długo, dopóki połączenie ich z innemi towarzystwami tejże prowincyi nie da się przeprowadzić.

W każdej izbie rolniczej każdy powiat winien być reprezentowany przez jednego członka. Wybory, których formę określa statut, muszą być bezpośrednie. Składki, które mają opłacać towarzysze zawodu, będą ściągane jako dodatki do podatku gruntowego, a ich stosunek i wysokość określa statut. Stowarzyszeni, płacący mniej niż 10 marek rocznie podatku gruntowego, zwolnieni są zupełnie od płacenia składek.

Ustęp ostatni zdaje się wskazywać, że izby rolnicze mają ogarnąć wszystkie warstwy rolników i jedną wielką siecią stowarzyszeń je objąć, żeby popierać ich interesy. W jakim kierunku poparcie to ma się odbywać, projekt nic nie mówi. Nasi poczciwi obywatele przebąkują coś o zapomogach i powiększeniu kredytu taniego, sięgającego poza zwykłą granicę hipoteki — oni innej pomocy dla rolników rozumieć nie mogą — nam zaś praktyczność takich izb dla osób prywatnych wydaje się w wysokim stopniu podejrzaną i raczej gotowiśmy widzieć w tej całej sprawie mocno maskowany interes rządu, pragnącego wywierać decydujący wpływ w tej sferze, która dlań najmniej była i jest dostępna, niż chęć jakiejkolwiek pomocy materyalnej.

Nasze Towarzystwo dramatyczne po przeszło pięciomiesięcznej wędrówce artystycznej wróciło już do Poznania. Wyjechało stąd dnia 23 kwietnia i tegoż jeszcze dnia dało pierwsze prowincyonalne przedstawienie w Gnieźnie. Wogóle grało na prowincyi 159 razy; zwiedziło przez ten czas 32 miasta w Księstwie i Prusach Zachodnich i dało 146 przedstawień. Nie pomijano żadnej, bodaj trochę wybitniejszej, miejscowości.

Mimo ogromnej obawy przed cholerą, jaka tutaj panuje, mimo pewnego zobojętnienia dla spraw ogólnych, wnioski stworzenia z Poznania miasta o większym ruchu i zakroju sypią się jak z rękawa. Część tych projektów opisałem w korespondencyi ostatniej — do nich przybywa jeszcze jeden — jak twierdzi *Posner Zeitung* — najważniejszy, bo pomnażający wybitnie obszar i ludność miejską. Oto zaprojektowano złączenie z gminą miasta Poznania wsi pod niem leżących. Gdyby przyłączono Jeżyce, mające 11,715 mieszkańców, Wildę 4,124 m., św. Łazarz 2,063 m., Berdychów, Petrów, fort Raucha 500 m., część Winiar 1,500., Poznań liczyłby 89,530 osób, a obszar samego grodu potroiłby się. Projekt ten jednak ma dla nas wielką wadę. Poznań, posiadając 89,533 mieszkańców, należałby do rzędu miast, które na podstawie nowej ustawy płacić muszą na policyę 1,50 m. od głowy. Koszta utrzymania policyi musiałyby się podwyższyć o znaczną sumę, dochodzącą do 30,000 marek. Tymczasem w chwilach powstania tak wielkich projektów giną sprawy na pozór drobne, ale w rzeczywistości najdonioślejsze. Niedawno miało się odbyć walne zebranie Towarzystwa przemysłowego miasta Poznania, ale dla bardzo słabego udziału członków musiało być odroczone. Stawiło się zaledwie tylko kilku członków dyrekcyi i kilku zwyczajnych!

Do czarnej rubryki wiadomości zamieścić muszę nowinę, że komisya kolonizacyjna nabyła na subhaście dobra rycerskie Gończ, w powiecie żnińskim, dotychczas do p. Michała Chłapowskiego należące.

Do wiadomości publicznej powinny się też dostać następujące drobiazgi: Stanisław Pomeraneк zmienił swe nazwisko w drodze urzędowej na Pomerenke; Józef Czarnecki na Stranz; Izydor Schubian na Ascher i Jan Jarząb na Jarsou.

*t. z.*

# PAMIĘTNIK.

### Cholera.

Cholera w gubernii lubelskiej (z wyjątkiem Lublina i Chełma, gdzie słabnie) trzyma się ciągle na jednakim poziomie, zagnieżdżona wyłącznie w miastach (Lubartowie, Opolu, Kazimierzu, N. Aleksandryi itd.). W gubernii siedleckiej za to rozszerza swój krąg. Zajęła ona głównie: Białę, Siedlce, Międzyrzec, posuwając się traktem brzeskim i linią kolei Terespolskiej. Skutkiem tego w Mrozach i Kałuszynie urządzono kordony sanitarne, postawiono budynki dla lekarzów, dla chorych i dezinfekcyi rzeczy. Z tej strony pas między Mrozami a Warszawą jest wolny od epidemii. Czy ona jednak do niego nie wkroczy, zanim obecny numer naszego pisma dojdzie do rąk czytelników — orzec trudno.

W Warszawie, dzięki nadzwyczajnym środkom i energicznemu przeciwdziałaniu, pojawia się dość skromnie. Liczba zasłabnięć nie przechodzi kilkunastu, a liczba śmierci kilku osób dziennie, łącznie z przedmieściami. W przeciwstawieniu do innych miast Królestwa przewaga wypadków utrzymuje się tu ciągle po stronie ludności chrześciańskiej, co jest dość naturalne, gdyż tu po tejże stronie istnieje przewaga proletaryatu, ludzi biednych, źle żywionych i wystawionych na niebezpieczeństwo. Warszawa nie posiada tyle i takiej nędzy żydowskiej, jak mniejsze miasta naszego kraju, w znacznej większości zaludnione najmizerniejszą masą izraelitów. Dodać przytem należy, że u nas cholera zaczęła się i grasuje w dzielnicach, w których masa ta stanowi szczupłe kolonie.

W gubernii kieleckiej epidemia ogarnęła dotychczas powiaty: miechowski, jędrzejowski i pinczowski.

Śledzenie jej pochodu na prowincyi skutkiem większej swobody ruchu osobowego jest bardzo trudne i dlatego często wystąpienie jej w tym lub owym punkcie nie daje się odnieść do żadnego wiadomego źródła. Natomiast w Warszawie ścisłe meldunki i specyalne przepisy pozwalają prawie zawsze odnaleźć związek nawet między wypadkami pozornie od siebie niezależnymi. Jest to okoliczność niezmiernie ważna, nietylko dla praktycznych, zapobiegawczych sposobów tłumienia zarazy, ale także dla teoretycznego poznania jej natury.

*Warsz. Dniewnik* donosi z Ostrowa (powiat włodawski, gub. siedlecka): „Ostrów liczy około 6,000 mieszkańców, w tej liczbie żydów około 5,000, chrześcian zaś mniej niż 1,000. Żydów ostrowskich cechują bardziej niż innych te oznaki charakterystyczne, które są wogóle wrodzone temu plemieniu: mieszkają w ciasnocie, w brudach, lekceważąc wszelkie ostrożności sanitarne, są zabobonni i ciemni. W dniu 11 z. m. w osadzie zaszedł pierwszy wypadek zasłabnięcia na cholerę, poczem epidemia zaczęła się rozwijać, tak, iż do dnia 25 z. m. ogólna liczba zachorowań od czasu ukazania się cholery wynosiła 42. Wypadków śmierci wskutek cholery było 18, przyczem ofiarami padali tylko żydzi. Z pośród chrześcian nie było chorych. Do wynoszenia na cmentarz ciał osób zmarłych na cholerę policya wyznaczyła drogę najbliższą, która szła przytem przez ulice najmniej zaludnione. Żydzi jednakże nietylko nie stosowali się do rozporządzenia, lecz nadto starali się wszelkimi sposobami, ażeby cholera rozszerzyła się wśród chrześcian, przypuszczając, prawdopodobnie, iż wówczas żydzi przestaną jej podlegać. Wyprowadzając nieboszczyków, rozrzucali po ulicach cukier, bułki i inne rzeczy, używane do jedzenia. Nie poprzestając na tem, wylewali do studzien, z których czerpano wodę do picia, wodę, pozostałą po obmyciu trupów cholerycznych. Policya miejscowa z wójtem gminy na czele wskutek tego, iż jest nieliczna, nie mogła położyć kresu nadużyciom, chociaż zarządzała w tym zakresie wszelkie możliwe środki. Ludność chrześciańska, oburzona zdradzieckimi czynami żydów, pragnęła sama zabezpieczyć się od niebezpieczeństwa, wskutek czego zaszło starcie pomiędzy nią i ludnością żydowską, które przeszło w walkę. Przewaga była po stronie żydów, znacznie przewyższających liczbą swoich przeciwników. Pobiwszy chrześcian, żydzi wpadli w szał. Ciągnęli tłumnie przez ulice, wybijając szyby w domach i mieszkaniach „gojów.“ W nocy z d. 25 na 26 z. m. żydzi urządzili pochód przez ulice z płonącemi pochodniami, muzyką i tańcami; w pochodzie wzięło udział kilkaset osób; spotykanych po drodze chrześcian znieważano. Wielu żydów rzucało na ulicę owoce i słodycze. Żydzi tłomaczą ten dziki wybryk koniecznością urządzenia pochodu ślubnego; rzeczywistym zaś celem pochodu była chęć odpędzania cholery do chrześcian. Rezultat otrzymano wręcz przeciwny oczekiwaniom: cholera wśród żydów wzmogła się znacznie. W ciągu trzech dni, od 25 do 28 b. m., liczba zachorowań zwiększyła się znacznie. Wśród chrześcian były w tym czasie dwa wypadki zasłabnięcia, zakończone śmiercią. Przed południem w d. 26 z. m. porządek w osadzie przywrócono. Podżegaczów do zaburzeń: Symchę Wajnszteina, Moszka Mejera, Mordkę Alcerberga i braci Rozenów aresztowano. Znajdują się oni w areszcie miejskim we Włodawie. Winni zaburzeń będą surowo ukarani.“

### Nieproszeni goście.

Widocznie dowiedziawszy się o rezultatach naszego apostolstwa ogrodniczego i wystawy w Łodzi, spółka kapitalistów francuskich i belgijskich zamierzyła w rozmaitych miastach państwa ruskiego urządzić wystawy ogrodnicze i otworzyć sobie rynki dla sprzedaży. Tymczasem chodzi jej podobno tylko o kwiaty, ale mamy nadzieję, że później przyjdzie kolej na owoce. I znowu uprzytomnijmy sobie to dziwactwo naszych stosunków ekonomicznych, które powtarza się w nich ustawicznie: jedni wołają: zakładajcie ogrody: drudzy odpowiadają: założyliśmy, ale nie mamy gdzie zbyć naszych produktów. Cudzoziemiec, wysłuchawszy tego dyalogu, przybywa z daleka, wprowadza do nas swoje produkty — i robi doskonałe interesy. Tak jest we wszystkiem, tak ma być z kwiatami i owocami. Kto tu jest niedołężny, uczący, czy uczony? Czy ci, którzy przewodniczą w tej dziedzinie pracy, czy rzesza, która idzie za nimi? Mniejsza o rachunek z winy, to tylko pewna, żeśmy na polu przemysłowo-handlowem niedołężni wszyscy. Jedni nie umieją uprawiać tej niwy, inni chcieliby złote gruszki z wierzby, ci biorą się do rzeczy niedbale, tamci nieudolnie, inni niesumiennie, a dzięki tym właściwościom cudzoziemcy wyręczają nas we wszystkiem, z czego tylko jakiś zysk wycisnąć można.

### Lekceważenie cudzego życia.

W kronice wypadków miejskich czytamy: „Dnia 6 b. m. na rogu ulicy Wroniej i Żytniej z rozporządzenia inżeniera Preissa podczas kopania kanału rozbito duży kamień za pomocą miny prochowej. Silny wybuch spowodował, iż spory odłam kamienia padł na robotnika, Michała Podczaskiego, który uległ zgruchotaniu nogi. Bezprzytomnego odwieziono do szpitala Dzieciątka Jezus.“ Na szczęście *Kuryery* nie zatytułowały tego doniesienia zwyczajnem: „Przez własną nieostrożność,“ lecz: „Przy pracy.“ Według naszego przekonania należałoby tu położyć napis: „Lekceważenie cudzego życia.“ Jeżeli w fabryce pęknie kocioł i zrani lub zabije kogoś, obwiniamy fabrykanta o niedbalstwo, chociaż on nieraz rzeczywiście nie może dostrzedz lub przewidzieć niebezpieczeństwa, gdyż ono występuje niespodziewanie. Cóż dopiero mówić o wypadkach takich, jak powyższy! Tu wiadomo, że mina sprowadzi wybuch i rozrzuci odłamy kamienia z pewną siłą i na pewną odległość. Inżenierowie i technolodzy uczą się i umieją obliczać bardzo ściśle ciśnienie gazów na najdrobniejsze działki ścian, zresztą posiadają doświadczenie i wprawę, mogą więc przewidzieć działanie ładunku prochowego. Ani tej wiedzy nie posiada, ani jej niepodobna wymagać od zwykłego robotnika: on nasypuje wydrążoną dziurę materyałem wybuchowym, zapala i czeka skutku, nie przeczuwając, że zawiesił swoje życie na włosku. Nie wiemy, czy inżenier Preiss tylko polecił rozsadzić kamień, czy też sam kierował tą czynnością, w każdym razie powinien był kierować nią ktoś obeznany dokładnie z odpowiednią techniką. Jeżeli tedy Podczaski przy wybuchu stracił nogę, albo tego kogoś nie było, albo on lekceważył sobie cudze życie — w jednym i drugim razie kalectwo biedaka spaść powinno na czyjeś sumienie i czyjąś odpowiedzialność.

### Szczególna propozycya.

Przysłowiowa znajomość geografii śród francuzów nie zamyka się w tej jednej dziedzinie. Jakie zaś ten „grrrrand nation“ ma wyobrażenie o naszych stosunkach moralno-dziennikarskich, przekonywa oferta, jaką odebraliśmy (a zapewne otrzymały ją i inne pisma) od pewnego domu handlowego, który nam proponuje, ażebyśmy nabywali od niego koniak po zniżonej cenie i według dowolnej (jako premium) i odstępowali go naszym abonentom. P. dyrektor przysyła nam całe obliczenie, przedstawia rozmaite kombinacye stosunku i — jak widać z jego listu — ani wątpi, ażeby *Prawda* pogardziła tak korzystnym interesem. Bo wystawcie sobie, czytelnicy, że my (redakcya) moglibyśmy dostawać po 5, a nawet, w większych ilościach, po 4 fr. z centimami butelkę koniaku i wam sprzedawać po 7, co uznalibyście niewątpliwie za tanio. Korzyść obustronna. Niestety, musimy się jej zrzec, a was pozbawić. I nie możemy nawet firmie francuskiej wyłożyć powodów naszej odmowy, bo gdyby jej szef przeczytał naszą odpowiedź, z pewnością, wybuchnąwszy śmiechem, zawołałby: „Le petit éléphant du cirque se vautre et se pelotonne que c'est plaisir.“ Niech sobie myśli, że nie przyjęliśmy jego oferty dlatego, że nam za mały ustąpił rabat.

### Majętni podpalacze.

Prawie jednocześnie w Warszawie i Radomiu rozstrzygnięto znamienne sprawy poszukiwaczów obfitego ale ryzykownego źródła dochodu. We wrześniu r. z. w domu pod nr. 11 na ulicy Hożej, należącym do Joska Goldwassera, wybuchnął pożar, który zniszczył niezamieszkaną oficynę, ubezpieczoną na rs. 3,300 i ruchomości właściciela, zaasekurowane w Towarzystwie baltyckiem na sumę 27,650 rs. Ponieważ pożar wynikł w sposób podejrzany, z wnętrza fortepianu w pustej szopie, suma zaś ubezpieczeń przewyższała znacznie wartość przedmiotów, wreszcie interesy materyalne właściciela wymagały gwałtownego wzmocnienia — więc wszystkie te okoliczności nasunęły domysł, iż rozmyślnym sprawcą pożaru był on sam. Jakoż mocą wyroku warszawskiej Izby sądowej Goldwasser został skazany na pozbawienie wszystkich szczególnych praw i przywilejów tudzież na dożywotnie osiedlenie w mniej odległych miejscowościach Syberyi.

W Radomiu na ławie oskarżonych zasiedli: właściciel domu oraz hurtownego magazynu towarów białych i „konfekcyj damskich“ i właściciel dóbr Siekierka w pow. iłżeckim, Icek Koper, obok zaś niego Chaim Silberstein, rządca dóbr powyższych. Po spaleniu się budynków znaleziono worek oblany naftą i napełniony siarką, gałganami i zapałkami, z knotem do połowy opa-

lonym. Przedmiot ten leżał na dachu stodoły nieopodal budynków spalonych i ubezpieczonych na sumę 6,280 rs. Wobec tak wyraźnych dowodów łatwo wykryto winowajców; byli nimi właściciel i rządca, działający wspólnie. Obu skazano na pozbawienie wszystkich praw stanu i zesłanie na osiedlenie w Syberyi. Zasługuje na uwagę charakterystyczny szczegół, iż krewni Kopra ofiarowywali sędziemu śledczemu 700 rs., aby tylko oskarżonego z więzienia wypuścić kazał. Były rządca z Siekierek zeznał, że Koper dawał mu dobrą pensyę z warunkiem, ażeby budynki w ciągu lat trzech podpalił.

Powyższe dwie sprawy nie należą do wyjątkowych. Gdybyśmy chcieli zbadać źródła ożywienia ruchu budowlanego po pożarach, nadzwyczajnego wzrostu miast i miasteczek, przekonalibyśmy się, że głównym czynnikiem jest tu rozbój na gładkiej drodze, prowadzony przez właścicieli nieruchomości. Przed kilku laty towarzystwa ubezpieczeń i prasa podniosły alarm z powodu masowych pożarów w Mińsku gubernialnym, Słucku i innych miastach. Po spalonych chałupach wyrastały natychmiast kamienice kilkopiętrowe, powstawały całe szeregi ulic nowych. Zdaje się jednak, iż wkrótce zniknie na zawsze to źródło dochodów. Oto ministeryum spraw wewnętrznych postanawia zaproponować wszystkim towarzystwom asekuracyjnym, iżby zwracały pogorzelcom tylko taką kwotę pieniężną, jaka okaże się niezbędną do postawienia nieruchomości w stanie poprzednim. Tym sposobem ubezpieczający swoje mienie nie będą mieli żadnego interesu w przecenianiu istotnej wartości.

*Dr.*

## SPRAWY EKONOMICZNE.

### PRZEMYSŁ, HANDEL I FINANSE.

**Rezultaty zbiorów.** Według próbnych omłotów, sprzęt żyta w r. b. wypadł różnie: od kilku pudów z dziesięciny (w gub. besarabskiej, charkowskiej, astrachańskiej, saratowskiej, woroneskiej i połtawskiej), do 100 pudów i wyżej (w wielu miejscowościach północnych Kaukazu, Królestwa Polskiego i na wschodnich kresach państwa). Różnorodność ta ujawniła się nietylko na pewnych obszarach całkowicie, lecz często w jednej miejscowości, a nawet na łanach bezpośrednio sąsiadujących. Najbardziej to się zaznacza na południu państwa. Najgorszy plon żyta ozimego był w Rosyi południowej, gdzie na stan zasiewów wpłynęły ujemnie długie susze w jesieni ubiegłej i na wiosnę r. b. oraz gwałtowne zmiany atmosferyczne i owady szkodliwe. Te same czynniki podziałały ujemnie na zasiewy żyta w porzeczu Wołgi środkowej i w guberniach położonych bardziej na południe. Mniej niż średni plon zebrano również w niektórych powiatach gubernij północnych i północno-zachodnich skutkiem niskiej temperatury i zbyt nizkich opadów wilgoci w ciągu niemal całego lata. W pozostałych guberniach żyto dało rezultaty zadawalające, a nawet bardzo dobre w wielu miejscach północnych Kaukazu, Królestwa Polskiego i kresów wschodnich. Przeciętny sprzęt żyta ozimego w 423 powiatach Rosyi europejskiej wynosi 45 pudów z dziesięciny, w 139 rezultat mniej niż średni; zebrano przeciętnie z dziesięciny 24 pudy. W Królestwie Polskiem otrzymano średnio z dziesięciny 78 pudów. Najlepszy sprzęt żyta ozimego dała gub. kielecka (średnio 90 pudów z dziesięciny. Na Kaukazie północnym dziesięcina dała średnio 89 pudów. Łącznie z Królestwem Polskiem i Kaukazem północnym średni plon żyta ozimego wynosi w Rosyi europejskiej 47 pudów z dziesięciny, czyli — plon średni.

**Węgiel.** W roku ubiegłym czynnych kopalni w Królestwie Polskiem było 21, czyli o jedną więcej, niż w r. 1890. Produkcya ich wynosiła ogółem 158,830,830 pudów, tj. o 8,121,278 p. więcej. Pierwsze miejsce zajmują kopalnie towarzystwa sosnowickiego (dawniej G. Kramsta), a w ich liczbie największa w kraju „Jerzy," z wydajnością 41,828,754 pudów. W kopalniach pracowało 11,449 ludzi, tj. o 1,756 więcej, niż w r. 1890.

— Ministeryum skarbu zatwierdziło prośbę zarządu m. Łodzi o upoważnienie go do pobierania opłaty w stosunku pół kopiejki od wszystkich przywożonych i wywożonych towarów.

— Zapowiedziany na grudzień zjazd młynarzów w Petersburgu połączony będzie z odpowiednią ustawą produktów przemysłu mącznego, znajdujących zbyt na rynkach zagranicznych.

— W Poznaniu na posiedzeniu Banku ziemskiego uchwalono 4% dywidendy obok 20% nadzwyczajnego funduszu rezerwowego. Kapitał zakładowy wynosi obecnie 1,200,000 marek. Będzie on podwyższony wobec rozwoju banku i zwiększającej się liczby nabywców gruntów rozparcelowanych.

— Dn. 8 b. m. odbyło się zebranie ogólne towarzystw akcyjnych fabryk cukru Hermanów i Łyszkowice. Dywidenda wynosi od akcyi Hermanowa 10% od Łyszkowic 9%.

— Ministeryum skarbu zatwierdziło ustawę cukrowni w Piotrowinie (gub. lubelska, pow. nowo-aleksandryjski). Jest to spółka plantatorów buraków, którzy swój produkt chcą przerabiać we własnej fabryce. Ogólna produkcya obliczana jest na 100,000 berkowców. Zebrany już kapitał wynosi 286,000 rs.

**Zastój.** Skutkiem epidemii w Lublinie, handel znacznie upadł. Mieszkańcy okolic bliższych i dalszych wolą towar sprowadzać z Warszawy. Rolnicy okoliczni również się uskarżają na zastój w handlu zbożowym. Wytwórca nie jedzie z ofertą do miasta, bo go cholera straszy, kupiec nie może się na wsi pokazać, bo go tam nie przyjmą.

— Z powodu iż upłynął termin traktatów handlowych Rosyi z państwami zachodnio-europejskiemi, ministeryum skarbu zażądało od konsulów generalnych w Szwecyi, Bawaryi, Włoszech i innych państwach, aby wypowiedzieli niezwłocznie swe zdania o tych płodach i towarach ruskich, które mogą znaleźć zbyt na rynkach zagranicznych. Wiadomości te są niezbędne ze względu na to, iż obecnie opracowywane są przepisy o przepuszczaniu towarów ze zwrotem akcyzy.

### Z rynku.

**Zboże.** Obecnie ceny na rynkach zagranicznych są o wiele niższe od zeszłorocznych. W Nowym-Yorku płacono w połowie września r. z. 103—105 centów za buszel, obecnie płacą 78—80. W Londynie płacono r. z. za kwarter pszenicy 41 szyl. obecnie $29^{1}/_{2}$ szyl. W Berlinie notowano 18 września r. z. za pszenicę 230 marek za tonę, obecnie 155—156 marek; za żyto tamże r. z. $237^{1}/_{2}$ mar., obecnie 151. W Gdańsku za pszenicę r. z. płacono do 177 mar., obecnie — do 142. Główną sprężyną w tworzeniu cen są spekulanci. W roku zeszłym zdawało się, że zabraknie zboża, więc wyśrubowano, wartość jego wysoko. Inaczej w r. b. Wprawdzie nadprodukcyi niema, ale są za to inne czynniki. W krajach sprowadzających zboże, we Francyi i w Niemczech, zbiory obecne są lepsze niż r. z. w Anglii zaś pozostały znaczne zapasy z zeszłorocznych dowozów amerykańskich. W Niemczech i Francyi zboże krajowe zapełniło obecnie rynki tak dalece, że o dowozie zewnętrznym tymczasem myśleć nie potrzeba. Jest to woda na koło spekulantów; pracują oni usilnie, ażeby po cenach nizkich wykupić, póki czas, zboże tanio od wytwórców, a później ceny podwyższyć. Taki stan rzeczy wywiera wpływ ujemny również na rynki nasze. Przy zakupowaniu zboża na spożycie miejscowe tranzakcye są niewielkie, skutkiem tego handel idzie ospale, wytwórcy zaś muszą robić znaczne ustępstwa przekupniom małomiasteczkowym. Jeżeli rolnicy nasi śledzą stan rynków zagranicznych, to powinni nie śpieszyć ze sprzedażą, gdyż wielkie zapotrzebowanie wzrośnie niewątpliwie skoro się wyczerpią na zachodzie Europy zapasy miejscowe. Nie są zaś one tak wielkie, ażeby na długo mogły wystarczyć.

**Ryby.** Działalność spółki rybackiej coraz wyraźniejsze ślady zaznacza na targach warszawskich. Przekupnie wielce tem przerażeni, zniżają ceny towaru o 20%. Handlarze z za Żelaznej bramy oświadczyli się z gotowością przystąpienia do przedsiębiorstwa ze znacznym kapitałem; otrzymali jednak odmowę (ku pożytkowi spożywców).

**Jarmark na konie.** W całem Królestwie Polskiem hodowla koni w ostatnich latach uczyniła takie postępy, że dotychczasowe jarmarki w Łęcznie, Łowiczu i Skaryszewie, nie są wystarczające, tem bardziej, że miejscowości te nie są dla wszystkich kupców i hodowców wygodne, piątkowe zaś targi końskie na Pradze, wobec braku najkonieczniejszych urządzeń, chybiają celu. Wobec tego interesowani głosują za urządzeniem prawidłowego jarmarku w Warszawie. Sprawa ta ma się rozstrzygnąć na posiedzeniu Towarzystwa wyścigów konnych.

## KRONIKA.

**Sprawy społeczne.** Dla postawienia na lepszej stopie organizacyi śledztwa sądowego, na posady sędziów śledczych postanowiono nadal mianować tylko takich urzędników sądowych, którzy przesłużyli po pięć lub osiem lat na służbie etatowej. Młodzi ludzie, przeznaczeni do zajęć przy sędziach śledczych, dopiero po trzech lub pięciu latach będą mogli faktycznie i samodzielnie prowadzić śledztwa sądowe.

— Inżenierowie prowadzący roboty kanalizacyjne i wodociągowe w Warszawie, od kilku dni wydają robotnikom zupę i kaszę kraszoną, brane z kuchni ludowej. Koszt (po 3 kop. za porcyę) pokryty będzie z osobnego na ten cel funduszu miejskiego.

— Na posiedzeniu kwartalnem czeladników introligatorskich w Warszawie uchwalono podwyższyć dyety dzienne w razie choroby z 30 na 40 kop.

— Władzom rządowym przedstawiono do zatwierdzenia ustawę przytułków dla dzieci, pozbawionych opieki wskutek choroby ich opiekunów. Bodźcem do tego są smutne przykłady masowego osierocenia małoletnich skutkiem cholery.

— Ministeryum spraw wewnętrznych zatwierdziło ustawę kasy oszczędnościowo-pożyczkowej urzędników, pracujących w biurze powiatowem gub. suwalskiej pow. maryampolskiego.

— W ministeryum spraw wewnętrznych są opracowywane przepisy nowej ustawy o obowiązkowem ubezpieczeniu dobytku włościan w osadach i włoskach.

— Składki na ludność hamburską, dotkniętą cholerą, wynoszą $2^{3}/_{4}$ miliona marek.

**Szkoły.** Magister nauk weterynaryjnych p. Jeftichiew, został docentem wawszawskiego Instytutu weterynaryjnego na katedrze szczegółowej patologii i terapii, z obowiązkiem prowadzenia kliniki chorób wewnętrznych. Prosektor Instytutu, p. Jakimow, objął klinikę chorób zakaźnych. Asystent kliniki chirurgicznej, lekarz weterynaryi, p. Uspienskij, ustąpi z zajmowanego stanowiska. Docent na katedrze fizyologii i histologii z embryologią p. Maryan Żórawski, ustąpił z Instytutu. Wakujące posady objęli profesorowie warszawskiego uniwersytetu: prof. dr. Nawrocki — katedrę fizyologii i embryologii, prof. dr. Nikolski — katedrę farmakologii z recepturą i prof. dr. Łukjanow — katedrę histologii. W bież. roku szkolnym na I kurs Instytutu weterynaryjnego przyjęto 25-ciu słuchaczów.

— Dziekanem wydziału prawnego uniwersytetu warszawskiego wybrany został p. Simonienko.

— Rozpoczęcie wykładów w szkołach lubelskich ponownie odłożono.

— Kursy nauki telegrafowania otwarto w warszawskiej szkole telegraficznej 13 b. m.

**Zdrowie publiczne.** W dn. 11 b. m. do godz. 12-ej w południe w szpitalach warszawskich było chorych na cholerę osób 84, przybyło 14, wyzdrowiało 22, zmarło 7, pozostało chorych 69, w tej liczbie żydów dwunastu.

— W dwóch powiatach gub. kieleckiej: miechowskim i pińczowskim, od chwili ukazania się cholery do dnia 5 b. m. włącznie, zachorowało 162, wyzdrowiało 34, zmarło 64, pozostało chorych 64.

**Sprawy kolejowe.** Postanowiono w interesie podróżujących otworzyć na wszystkich pogranicznych stacyach kolejowych kasy wymiany pieniędzy ruskich na zagraniczne i odwrotnie.

— Dwaj posiadacze ziemscy w prowincyach południowo-zachodnich: hr. Feliks Sobański i Emeryk Mańkowski, wybudują wązkotorową linię podjazdową od stacyi Krzyżopola przez miasteczko Zabokrzyce do Obodówki, a stamtąd do Berszady. Linia ta połączy kilka wielkich cukrowni, tudzież przejdzie przez miejscowości obfitujące w młyny i gorzelnie.

— Na kolei Terespolskiej ostatecznie zmiany w urządzeniu biur i personelu rozpoczną się z dn. 13 listopada. W tych dniach będzie tylko skasowany wydział rachuby ogólnej, przy czem wzrośnie liczba pracowników.

**Bibliografia.** M. Block, *Socyalizm współczesny*, tłom. S. Piotrowski, str. 127, Warszawa, Wende.

— K. Bleibtreu, *Napoleon*, spolszczył A. Nowicki. str. 404, Warszawa, Paprocki.

— Dr. T. Kornig, *Jak się obchodzić z nerwowymi*, opracował dr. A. Fabian, str. 106, Warsz., Paprocki.

— Józefa Szebekówna, *Życie syzyfowe*, powieść, str. 260, Warszawa, Paprocki.

— Dr. E. Haufe, *Dziecko i rodzina*, wskazówki domowego kształcenia dla matek, str. 343, Warszawa, Paprocki.

— A. Schopenhauer, *Sztuka prowadzenia sporów*, tłom. J. Lorentowicz, str. 54, Warszawa, Paprocki.

— I. H. Rosny, *Vamireh*, powieść, str. 170, Warszawa, *Głos*.

— A. Bełcikowski, *Żywot i pisma ks. St. Grochowskiego*, str. 251, Lwów i Warszawa, Paprocki.

— A. Kraushar. *Barbara Brezianka*, obrazek z XVII w., str. 45, Warszawa.

— *Jan Faustyn Łuba*, Warszawa.

— S. Glejsztor, *Katalog dzieł dawnych i wyczerpanych* (8), str. 66, Warszawa.

**Uwaga.** Ponieważ czytelnicy *Prawdy* żądają, ażeby w naszym wykazie bibliograficznym nowych książek zamieszczane były ceny, więc prosimy pp. nakładców, nadsyłających nam swoje wydawnictwa, ażeby na nich te ceny podawali.

## ODPOWIEDZI REDAKCYI.

*Pani Melanii Prz.* Czemu Pani nie przeczyta *Rysu dziejów czeskich* Geislera?

**Komitet pomocy dla ludności żydowskiej w czasie epidemii cholerycznej.** Na skutek przedstawienia zarządu warszawskiej gminy starozakonnych, JW. Oberpolicmajster m. Warszawy wyjednał zezwolenie JW-go Głównego Naczelnika Kraju na utworzenie Komitetu, w celu wynalezienia środków materyalnych do walki z cholerą i polepszenia warunków hygienicznych biednej ludności żydowskiej, tudzież zapobieżenia szerzeniu się epidemii. Komitet składa się z następujących osób: Mikołaja Braumana Królewska 48, Abrama Borowskiego Nalewki 41, Gustawa Bergsona Nowosenatorska 2, Jakóba Braude Muranowska 40, Dawida Halperna Graniczna 12, Samuela Dyksztajna Erywańska 8, Saula Sorgensteina Graniczna 9, Józefa Kirszrota Włodzimierska 1, Izydora Kernbauma Orla 13, Dawida Malinlaka Ś-to Jerska 38, Izydora Mayznera Nowozielna 50, Maksymiliana Poznańskiego Elektoralna 3, Szmula-Lejba Prywesa Graniczna 3, Dawida Przeworskiego Leszno 14, Jakóba Rotwanda Przechodnia 1/3, Nahuma Sokołowa Twarda 20, Zygmunta Frumkina Leszno 38, Juliusza Elgera Żórawia 43. Z pomiędzy których wybrani zostali na przewodniczącego Józef Kirszrot, na sekretarza — Nahum Sokołów.

Na posiedzeniu odbytem w dniu (18) 30 września r. b. pod przewodnictwem JW. Warszawskiego Oberpolicmajstra, przy udziale JW. inspektora Warszawskich szpitali, rzeczywistego radcy stanu, profesora Czausowa, Komitet postanowił:

1) Wskutek decyzyi władzy obrócenia na czas epidemii obecnego szpitala starozakonnych, wyłącznie na szpital dla cholerycznych, urządzić czasowy szpital dla chorych ogólnych na 100 łóżek w części domu schronienia starców i sierot za Wolskiemi rogatkami.

2) Dla możliwego ograniczenia wypadków cholery udzielać pomocy biedniejszej, fizycznie osłabionej ludności żydowskiej i w tym celu urządzić 12 herbaciarni, a w miarę potrzeby tanie kuchnie, na wzór istniejących już dla ludności chrześciańskiej.

3) Ze względu na konieczność usuwania z mieszkań, zakażonych chorobą osób tam przebywających, urządzić w rozmaitych punktach miasta odpowiednie lokale izolacyjne dla czasowego w nich pomieszczenia osób, usuniętych z mieszkań nawiedzonych chorobą i rozciągnięcia nad niemi nadzoru lekarskiego.

4) Urządzić izby i pralnie dezinfekcyjne w różnych punktach miasta, wedle wskazań inspektora urzędu lekarskiego.

Niezależnie od powyższych spraw naglących, zadaniem Komitetu jest krzewienie wśród szerszych mas ludności żydowskiej zmysłu czystości i wpływanie na ścisłe przestrzeganie przez nie przepisów sanitarnych, tudzież udzielanie w miarę możności pomocy materyalnej zagrożonym i dotkniętym cholerą oraz ich rodzinom.

Komitet z całą ufnością w poczucie obowiązku ze strony ogółu odwołuje się niniejszem do niego o pomoc i spółdziałanie, a w szczególności o dostarczenie mu funduszów, których rozmiar, ze względu na liczne i wielkich nakładów wymagające potrzeby, dojdzie do wielu dziesiątków tysięcy rubli.

Do przyjmowania ofiar upoważnieni są przez władzę wszyscy wyżej wymienieni członkowie Komitetu.

Przewodniczący *Józef Kirszrot.*

Członek-Sekretarz *N. Sokołów.*



Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 29. Дозволено Цензурою, Варшава 2 Октября 1892 г. Redaktor i Wydawca dr. fil. A. Świętochowski.